



3 DNI POZOSTAŁY DO WYBORÓW SAMORZĄDOWYCH

Już w najbliższą niedzielę wybory samorządowe. Na kolejną kadencję wybierzemy prezydentów i burmistrzów miast, wójtów gmin, radnych wojewódzkich, powiatowych i gminnych.

• **Kraków stanie się areną najciekawszego pojedynku w wyborach samorządowych – pisze Michał Olszewski ► 2**

Serwis wyborczy na **wyborcza.pl**

Temat dnia

Czy rolnikom się źle wiedzie?

Rolnictwo obok branży obronnej jest najważniejszym działem gospodarki, bo niezależność żywnościowa jest podstawą naszego bezpieczeństwa. Tak, rolnictwo wymaga specjalnego traktowania – tłumaczy powody rolniczych protestów Jacek Zarzecki, rolnik z woj. warmińsko-mazurskiego ► **4-5**

Kultura

Chelsea Wolfe dla „Wyborczej”



FOT. BEN CHISHOLM/MAT. PRAS.

– Jako artystka nie czuję wsparcia ze strony mojego kraju. Kultura w ogóle nie jest jakoś szczególnie wspierana. Politycy wolą wydawać pieniądze na inne cele, choćby wojny – wyznaje ikona amerykańskiej alternatywy ► **16-17**

Sport

Futbol a sprawa polska

Jedni kochają reprezentację kraju i wybaczą jej wszystko, inni nienawidzą, jeszcze inni kochają nienawidzić ► **20**

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Izraelski atak na konwój wolontariuszy

Rozliczyć tę zbrodnię



Bartosz T. Wielński

Damian Soból, 36-latek z Przemyśla, jest drugą polską ofiarą wojny w Strefie Gazy. Zginął w ataku izraelskiej armii na konwój wiozący wolontariuszy organizacji humanitarnej World Central Kitchen, która dostarczała żywność głodującym Palestyńczykom.

Atak był bezwzględny. Trasa konwoju została zgłoszona izraelskiej armii, a samochody były wyraźnie oznaczone logo organizacji, także na dachach. Gdy po zniszczeniu pierwszego auta ranni wolontariusze próbowali uciekać drugim, Izraelczycy zniszczyli i ten pojazd. A potem następny, który próbował wywieźć ofiary. Oprócz Polaka w naloce zginęło sześć osób, w tym troje Brytyjczyków i Australijczyk.

Pierwszą zaś polską ofiarą tej wojny jest Alex Dancyg, 75-letni historyk z polskim paszportem, mieszkający w kibucu Nir Oz, tuż przy granicy ze Strefą Gazy. 7 października 2023 r. do kibucu wtargnęli terroryści Hamasu, zabijali mieszkańców, palili ich domy, gwałcili. Jeńców, w tym Dancygę, porwali do Gazy. Zanim Polaka zamknęto w jednym z podziemnych tuneli Hamasu, Palestyńczycy próbowali go zlinczować, został ciężko pobity. Nie wiadomo, czy w ogóle żyje.

Te dwie historie się nie równoważą, pokazują jednak koszmar i okrucieństwo trwającej na Bliskim Wschodzie wojny. I jej zawiąkanie. Każda ze stron konfliktu uważa się za ofiarę i każdej można przypisać zbrodnię.

Tak, atak na konwój, którym jechał Damian Soból, kwalifikuje się jako zbrodnia wojenna. Prawo międzynarodowe zabrania strzelania do cywilów.



FOT. REUTERS/ALHAMED ZAKOT

• **Zniszczone auto wolontariuszy z World Central Kitchen**

Polska musi naciskać na rząd Beniamina Netanjahu, by przeprowadził rzetelne śledztwo, a winni ponieśli odpowiedzialność

Izraelski premier Benjamin Netanjahu ogłaszający z półuśmiechem na twarzy, że „to się zdarza na wojnie”, dał popis cynizmu.

Można spekulować, co zawiodło. Czy wywiad posługujący się sztuczną inteligencją do typowania celów w Strefie Gazy popełnił tragiczną pomyłkę? Czy operatorzy drona, którzy odpalali pociski przeciwpancerne, pomylili konwoje? A może ktoś uznał, że zagranicznym wolontariuszom trzeba dać nauczkę?

Netanjahu zapowiada śledztwo, a Polska – i cała wspólnota międzynarodowa – musi naciskać na Izrael, by przeprowadzono je szybko i rzetelnie, a winni ponieśli odpowiedzialność.

Zbrodnią był też pogrom, który mieszkańcom kibuców pod Strefą Gazy 7 października urządził Hamas. W styczniu byłem w jednym z miejsc spalonych przez terrorystów. W kibucu Be’eri chodziłem od jednego spalonego domu do drugiego, słuchając opowieści o jego mieszkańcach – zabitych lub uprowadzonych Izraelczykach, którzy często angażowali się w pomoc dla Arabów z oddalonej o kilka kilometrów Strefy Gazy.

Ucisk Palestyńczyków ze strony Izraela w żaden sposób nie usprawiedliwia przeprowadzonego przez Hamas mordu na 1,3 tys. izraelskich cywilach. Tak jak atak terrorystów nie dał Izraelowi carte blanche w Strefie Gazy, nie usprawiedliwia wywołania tam gigan-

tycznej katastrofy humanitarnej. Miliony cywilów, w tym dzieci, głodują.

Boję się, że skompromitowany premier Netanjahu, który walczy o przetrwanie w polityce (napaść Hamasu całkowicie zaskoczyła izraelskie służby specjalne i armię), będzie eskalował wojnę w Strefie Gazy.

Izrael – w przeciwieństwie do utrzymywanego przez irański reżim państwo Hamasu – jest jednak silną demokracją. Ma odpowiednie instytucje, by takie tragedie jak atak na wolontariuszy World Central Kitchen uczciwie wyjaśnić. ●

• **O reakcjach polskich polityków na atak ► 3**

Michał
Olszewski

Poligon zwany Krakowem

Kraków stanie się areną najciekawszego pojedynku w nadchodzących wyborach samorządowych. I będzie to thriller. Stało się tak za sprawą tych koalicjantów, które nie mają wystarczająco mocnych kandydatów, ale za to ich apetyty polityczne są nienasycone.

Po kolei jednak: najpoważniejszym obecnie kandydatem, który może zastąpić odchodzącego po 21 latach rządów Jacka Majchrowskiego jest Łukasz Gibała, kandydat niezależny. Gibała zbudował swoją popularność na miejskim aktywizmie pomieszanym z miejskim populizmem – udało mu się przyciągnąć do siebie krakusów zmęczonych turystami, deweloperami, studentami, remontami, wycinkami drzew i przekonanych, że w ciągu minionych dwóch dekad Majchrowski zajmował się wyłącznie dosypywaniem cementu do betoniarek. Gibałę poparła część kra-

kowski Lewicy skupiona wokół Darii Gosek-Popiołek i Lewicy Razem.

Z kolei Nowa Lewica popiera kandydata Platformy Obywatelskiej Aleksandra Miszalskiego, który kusi krakowian swoimi dobrymi kontaktami z Warszawą. Miszalski to polityk średniego pokolenia, raczej wyważony i zaskakująco jak na standardy dzisiejszej polityki dobrze wychowany. Wejście do drugiej tury ułatwia mu

ciągłe niezła pogoda dla PO, ale również słaba kandydatura, wystawiona przez PiS. Po tym jak Małgorzata Wassermann nie zgodziła się kandydować po raz drugi, PiS wystawił kandydaturę Łukasza Kmity, byłego wojewody małopolskiego, który w samym Krakowie jest postacią słabo rozpoznawalną, ale na tyle mocną, by się liczyć się w wyścigu o drugą turę.

I tu zaczyna się najciekawsze. Oto do gry wchodzi Rafał Komarewicz, krakowski polityk Trzeciej Drogi z dużymi ambicjami. Szanse na drugą turę ma niewielkie, ale decyduje się wziąć udział w wyścigu po prezydenturę, z poparciem Szymona Hołowni, czym komplikuje sytuację Miszalskiego, który walczy w tej chwili o każdy procent poparcia. Elektoraty obaj posłowie mają podobne, kanibalizacja jest nieunikniona.

Na tym jednak nie koniec: Miszalskiego nie popiera również inny warszawski koalicjant, PSL, którego lider Władysław Kosiniak-Kamysz pochodzi z Krakowa i ostatecznie zdecydował się wesprzeć jeszcze innego kandydata – Andrzeja Kuliga. A jest jeszcze Stanisław Mazur, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, któremu nie udało się zdobyć poparcia żadnej partii. Ten skłania się ku poparciu Miszalskiego, ale oficjalnie decyzji nie ogłosił.

Tłumaczenia, że na poziomie samorządowym politykę można i trzeba uprawiać inaczej niż w Warszawie, w przypadku Krakowa zupełnie mnie nie przekonują. Do wyborów parlamentarnych koalicja poszła osobno, i ta strategia zdała egzamin, ale w Krakowie zdać egzaminu nie musi – jej kandydaci wbrew racjonalnym argumentom będą szukać głosów w tej samej grupie wyborców, mówiąc niemal identyczne hasła o potrzebie budowy metra, zdobyciu pieniędzy dla samorządów, ścieżkach rowerowych, zrównoważonym rozwoju i przyciąganiu studentów. To rozdrobnienie ułatwia z kolei wejście do drugiej tury kandydatowi, który nie waha się przed używaniem populistycznych narzędzi, i kandydatowi PiS.

Stawka w Krakowie jest wysoka i ma wymiar ponadlokalny. Mimo to stolica Małopolski zmieniła się w poligon małych interesów i wielkich ambicji. ●

Jutro „Tylko Zdrowie”

Uczulenie na jad owadów

Jak sprawdzić, czy to nas dotyczy? Czy można się odczulić na jad pszczoły lub osy? Co robić w razie reakcji anafilaktycznej po użądleniu owada? Dla kogo ukąszenie komara bywa groźne?



Wichura w Tatrach Trwa udrażnianie szlaków



FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

W poniedziałek wielkanocny huraganowy wiatr dochodził w porywach do ponad 155 kilometrów na godzinę. Powalone drzewa zatarasowały wiele szlaków turystycznych. W Zakopanem i Rabce doszło do tragicznych wypadków, w których zginęło w sumie aż pięć osób, zostały one przygniecione przez powalone wiatrem drzewa. Na zdjęciu: usuwanie zwalonych drzew w Dolinie Chocholowskiej.

Liczba dnia

0

Tyłu przedsiębiorców z Polski znalazło się na liście miliarderów publikowanej przez „Forbesa”. Najbogatszy Polak zajmuje 413. pozycję

Więcej ► Wyborcza.biz

Nie żyje Maryse Condé

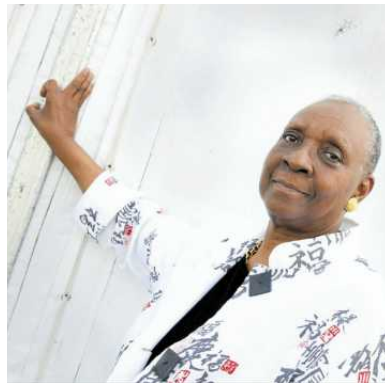
Wielka opowiadaczka historii z Karaibów

Maryse Condé jest uważana za jedną z najważniejszych pisarek pochodzących z Karaibów. Pisała o kolonializmie, seksualności, czarnej diaspory, ale w swoich powieściach przede wszystkim chciała pokazać czytelnikom bogactwo karaibskiej i afrykańskiej historii.

Urodziła się w 1934 r. Mówiła o sobie, że była „rozpieszczonym dzieckiem”, „nieświadomym świata zewnętrznego”. W rozmowie z „Guardianem” przyznała, że rodzice nigdy nie uczyli jej o niewolnictwie i „byli przekonani, że Francja jest najlepszym miejscem na świecie”. Dopiero wyjazd na studia do Paryża sprawił, że Condé odkryła, że ludzie mogą być uprzedzeni wobec niej z powodu jej koloru skóry i tożsamości. – Musiałam im udowodnić, że mam talent, i pokazać wszystkim, że kolor mojej skóry nie ma znaczenia – liczy się mózg i serce – mówiła w wywiadzie.

Pod koniec lat 50. XX wieku Condé wyjechała do Afryki. Pracowała jako nauczycielka, m.in. w Ghanie, Senegalu i Wybrzeżu Kości Słoniowej, gdzie spotykała się z najważniejszymi rewolucjonistami tamtych czasów – Che Gueverą, Malcolmem X, Juliusem Nyererem czy Mayą Angelou. – Teraz wiem, jak źle byłam przygotowana na spotkanie z Afryką – przyznała wiele lat później. – Miałam bardzo romantyczną wizję, ale po prostu nie byłam przygotowana ani politycznie, ani społecznie.

Jako pisarka zadebiutowała w 1976 r. powieścią „Hérémakho-non”. Powieść wzbudziła kontrowersje krytyką afrykańskiego socjalizmu i po sześciu miesiącach została ściągnięta z półek księgarń. Międzynarodowe uznanie przyniosła jej trzecia powieść, wydana w 1984 r., „Segu”. Akcja książki została osadzona w historycznym królestwie Ségou, dzisiaj części Mali. Zdaniem krytyka „Segu” to „najważniejsza po-



FOT. SOPHIE BASSOUL/SYGMA/GETTY IMAGES

wieść o czarnej Afryce opublikowana od wielu lat”.

W 2018 roku otrzymała „alternatywnego Nobla”. Nagrodę powołano po decyzji Akademii Szwedzkiej o nieprzyznawaniu w tym roku Nagrody Nobla w dziedzinie literatury z powodu skandalu obyczajowego, w który byli zaangażowani członkowie Akademii.

– To wielka opowiadaczka historii, w swoich powieściach olśniewających językiem opisuje postkolonialny chaos. W jej książkach fikcja przeplata się z rzeczywistością, piękno i miłość z terrorem. Condé z szacunkiem odnosi się tematów związanych z tożsamością rasową i seksualną, jej literatura walczy o godność człowieka – uzasadniała wybór Ann Pålsson, szwedzka redaktorka i przewodnicząca jury alternatywnego Nobla.

Tylko dwie książki Condé ukazały się w języku polskim. W 2007 nakładem W.A.B. i w przekładzie Krystyny Arustowicz wyszła „Ja, Tiktuba, czarownica z Salem”. Osiem lat później, nakładem Biura Promocji Uniwersytetu Warszawskiego, ukazała się „Segu. Gdy zadrzą fetysze Segu” (tłum. Danuta Topczewska-Baranowska).

Pisarka zmarła 2 kwietnia w swojej francuskiej posiadłości. ●

Wojciech Szot

Testowanie solidarności

Minister Radosław Sikorski zażądał od strony izraelskiej pełnej współpracy z polską prokuraturą, która prowadzi śledztwo w sprawie śmierci polskiego wolontariusza.

Marta Urzędowska

Izraelskie media informują, że armia zdecydowała się ostrzelać konwój, bo podejrzewała, że jednym z samochodów może jechać palestyński terrorysta. Jak wynika z relacji przedstawionej przez izraelski dziennik „Haarec”, pociski spadały kolejno na wszystkie trzy pojazdy, mimo że auta były wyraźnie oznaczone logo organizacji pomocowej, a podróżujący nimi wolontariusze próbowali uciekać do kolejnych samochodów, by ratować życie i ewakuować rannych. Ostatecznie wszyscy zginęli.

Antysemci

Śledztwo w sprawie wydarzeń prowadzą zarówno sami Izraelczycy, którzy przyznali się do ostrzelania konwoju, jak i polskie władze. Ostro komentują je media i politycy.

Wicemarszałek Krzysztof Bosak nazwał atak zbrodnią wojenną, na co w wyjątkowo ostrych słowach zareagował ambasador Izraela w Polsce Yacov Livne. „Skraina prawica i lewica w Polsce oskarżają Izrael o umyślne morderstwo we wczorajszym ataku” – napisał w serwisie X. „Antysemici zawsze pozostaną antysemitami, a Izrael pozostanie demokratycznym Państwem Żydowskim, które walczy o swoje prawo do istnienia. Również dla dobra całego świata zachodniego” – dodał, wywołując burzę w polskich mediach i falę wezwani do wydalenia dyplomaty z Polski. Pod samym zaś komentarzem wylała się fala antysemitich wyzisk.

Ale słowa izraelskiego ambasadora, podobnie jak nieudolne tłumaczenie się z ataku izraelskiego premiera Beniamina Netanjahu, który jednocześnie przeprosił i zbagatelizował sprawę, ostro skrytykował polski premier Donald Tusk. „Panie premierze Netanjahu, panie ambasadorze Livne, zdecydowana większość Polaków okazała pełną solidarność z Izraelem po ataku Hamasu. Dziś poddajecie tę solidarność naprawdę ciężkiej próbie” – napisał na X. „Tragiczny atak na wolontariuszy i wasza reakcja budzą zrozumiałą złość” – dodał.

Premier odniósł się m. in. do słów izraelskiego premiera, który – choć przyznał, że armia „niechcący uderzyła w niewinne osoby”, podkreślił jednocześnie, że „na wojnie to się zdarza”.

Czy to zbrodnia?

Sprawę izraelskiego ataku na konwój skomentował też szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski.

W rozmowie z radiową Trójką podkreślał, że World Central Kitchen to „zasłużona, apolityczna organizacja niosąca pomoc, która żywi ludzi w czasie gdy trwa konflikt, potem się wycofuje”. Przyznał, że „rozmawiał o tym z ministrem spraw zagranicznych i z ambasadorem Izraela”.

Choć minister podkreślał, że „bezzstronni cywile zostali zaatakowani i zabici w operacji, do której przyznała się już armia izraelska”, jednocześnie odmówił odpowiedzi na pytanie, czy atak na konwój pracowników humanitarnych był zbrodnią wojenną. – Nie jestem prokuratorem ani sędzią, więc nie jestem w stanie tego orzec. Mówię, że budzi to moje oburzenie i trzeba to ustalić – stwierdził.

Minister skomentował wypowiedź ambasadora Livne.

Panu ambasadorowi radziłbym więcej umiaru i pokory, bo to raczej czas dla niego



FOT. AFP/EAST NEWS

MSZ dla „Wyborczej”

„Ocena, czy atak był zbrodnią, to kwestia prawa, nie polityki”

Rzecznik MSZ Paweł Wroński potwierdza w rozmowie z „Wyborczą”, że nie ma planów wydalenia izraelskiego dyplomaty, podkreśla też, że zupełnie inny charakter niż wystąpienie premiera Netanjahu i reakcja ambasadora Livne

miała rozmowa ministra Sikorskiego z szefem MSZ Izraela Israeliem Katzem.

– Była rozmową bardzo konkretną, która rozpoczęła się od kondolencji i złożenia wyrazów współczucia – opowiada Wroński. – Minister podkre-

ślił też, że izraelskie śledztwo będzie miało charakter niezależny – dodaje, podkreślając, że na razie nie można wiele powiedzieć na temat współpracy polsko-izraelskiej w tej kwestii, bo polskie śledztwo dopiero się rozpoczyna.

Rzecznik MSZ zaznacza też, że ocena, czy atak w Dejr al-Balah był zbrodnią wojenną, pozostaje wyłącznie kwestią ustaleń prawnych i wyników śledztwa. Jego zdaniem nie powinno podlegać ocenie urzędników i polityków. ●

na przepraszenie, nie na nakręcanie emocji – przekonywał w rozmowie z Trójką.

Przyznał, że informacje płynące od wczoraj z Izraela są bardzo niepokojące. – Izraelski minister spraw zagranicznych obiecał niezależne śledztwo. Jeśli prawdą jest to, co pisze prasa izraelska, że armia świadomie zaatakowała konwój humanitarny, sądząc, że tam mógł być jeden terrorysta, który nie stanowił bezpośredniego zagrożenia dla jakiejś większej grupy osób, może to oznaczać gotowość do poświęcenia życia siedmiu szlachetnych, Bogu ducha winnych cywilów. Po to, żeby zabić jednego terrorystę – tłumaczył szef MSZ.

Ja nie znam systemu etycznego, w którym to jest uzasadnione, budzi to moje moralne oburzenie. Za to Izrael powinien przeprosić i wypłacić odszkodowanie, jeśli takie są fakty, które jeszcze ustalamy – zaznaczył.

Minister przypomniiał, że „w tym tragicznym beznadziejnym konflikcie obie strony czują ból i wściekłość”. – Izraelczycy, bo zostali zaatakowani w największym ataku terrorystycznym w swojej historii, a Palestyńczycy, bo cierpią od dekad pod okupacją, która nie daje im pełnych praw obywatelskich – wyliczał. – Polska zna takie sytuacje na własnej skórze, była przez dziesiątki lat narodem bez państwa – przypomniiał Sikorski.

Łatwo jest wydać ambasadora

– Uznajemy prawo Izraela do obrony własnej, do życia w bezpieczeństwie, ale nie uznajemy prawa Izraela do nadużywania siły czy do nielegalnego osadnictwa – zaznaczył minister. – Przypomnę, że choćby w ub. tygodniu MSZ potępił kolejną decyzję Izraela o zawłaszczeniu 700 ha palestyńskiej ziemi. Uznajemy też prawo Palestyny do państwowości, do stworzenia swoich ram instytucjonalnych, państwowych, do życia w pokoju – dodał.

Minister podkreślił, że to tragiczna sytuacja, w której obie strony tracą. Dodał, że

rozmawia z ministrem spraw zagranicznych i ambasadorem Palestyny. – Oni wiedzą, że to, co zrobił Hamas, to potężny cios w sprawę palestyńską, na czym korzysta Iran i Rosja.

– Tłumaczyłem szefowi MSZ Izraela, że skoro chcą wyeliminować Hamas, organizację terrorystyczną, która dopuściła się krwawego ataku na bezbronnnych izraelskich cywili, jednocześnie powinni uruchomić pro-

ces pokojowy z tymi Palestyńczykami, którzy chcą pokoju – mówił Sikorski w Trójce.

Minister podkreślił, że zażądał od strony izraelskiej pełnej współpracy z naszą prokuraturą, zapewnił, że MSZ udzieli wsparcia ministerstwu sprawiedliwości.

Pytany o możliwość wydalenia izraelskiego ambasadora minister odpowiedział, że „stosunki z Izraelem są nielatywne”, przypomniiał, że „nie mamy ambasadora w Izraelu, choć mamy już kandydata”. Jednak podkreślił, że – choć „łatwo domagać się wydalenia ambasadora, zerwania stosunków”, to jest dobre na 48 godzin. – A potem trzeba mieć normalne międzypaństwowe relacje, bo przecież tam nadal są polscy obywatele w Izraelu i na Zachodnim Brzegu, a my służymy im pomocą – tłumaczył.

Jednocześnie przypomniiał, że „nie jest to pierwszy raz, kiedy armia izraelska nadużyła siły”, bo kilkanaście tygodni temu zastrzeliła własnych zakładników. – Nie można tego zbyć, mówiąc, że to się zdarza na wojnie, jak to mówił we wtorek premier Benjamin Netanjahu. – Ewidentnie coś jest nie tak z zasadami użycia broni przez wojsko izraelskie. ●

Śledztwo w sprawie wydarzeń prowadzą zarówno sami Izraelczycy, którzy przyznali się do ostrzelania konwoju, jak i polskie władze

www.nekrologi.wyborcza.pl/34311228

Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Barbary Majewskiej

wybitnej historyczki i krytyczki sztuki, współtwórczyni ruchu kultury niezależnej lat osiemdziesiątych XX wieku, pierwszej dyrektorki Zachęty w wolnej Polsce.

Jej rola w przekształcaniu Zachęty w instytucję z misją społeczną, ważną i liczącą się na świecie galerię sztuki współczesnej pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci.

dyrekcja i zespół Zachęty – Narodowej Galerii Sztuki

Protesty rolników

ROZMOWA Z
JACKIEM ZARZECKIM
rolnikiem

KRYSTYNA NASZKOWSKA: Rolnicy masowo protestują, bo im się źle wiedzie – dochody spadają, a rosną różne obciążenia wprowadzane przez Komisję Europejską. Panu też jest tak źle? **JACEK ZARZECKI:** Ja hoduję bydło mięsne, a sektor wołowiny jest od lat najbardziej stabilną branżą rolną. Nie ma tu takich wahań cenowych jak np. na rynku drobiu czy zboża. Ostatnie zawirowania były kilka lat temu, kiedy chciano wprowadzić tzw. piątkę dla zwierząt, w której PiS przy poparciu Lewicy i Platformy zakazywał uboju na cele religijne. To dla nas byłby wielki cios, bo Polska jest drugim co do wielkości unijnym eksporterem wołowiny – eksportujemy 75 proc. całej produkcji, z czego 30 proc. do krajów muzułmańskich i do Izraela. Zresztą w samej Unii stale rośnie społeczność muzułmańska, więc zakaz uboju rytualnego oznaczałby dramatyczny spadek eksportu, a więc i cen w Polsce.

Czyli hodowcom bydła dochody nie spadły. A może nawet skorzystaliście na spadku cen zboża po otwarciu granicy z Ukrainą?

– Nie bardzo. Po pierwsze, hodowla bydła mięsnego oparta jest u nas na własnych użytkach zielonych i własnej produkcji pasz w gospodarstwach. A ci, którzy dokupują pasze, też nie skorzystali, bo choć zboże bardzo staniało, to mieszanek paszowe wcale nie. Zarobiły na tym firmy paszowe, mówmy o tym otwarciu.

A wprowadzenie Zielonego Ładu w tej wersji, w jakiej Komisja Europejska go przygotowała, w pana uderza?

– O tak, przecież producentów bydła obciąża się za zmiany klimatyczne, choć zwierzęta dają niewiele ponad 4 proc. gazów cieplarnianych, ale bardzo w nas chciano uderzyć. Zaproponowano duże obostrzenia przepisów związane z dobrotanem zwierząt, ale nie tym dobrowolnym, lecz obowiązkowym, co oznaczałoby mniej zwierząt na hektarze, że muszą mieć więcej miejsca w oborach, a to pociąga za sobą redukcję stada albo budowę nowych obór.

Są plany ograniczenia w transporcie, czyli mniej zwierząt można będzie ładować na samochody i będą musiały krócej podróżować, a my bardzo dużo eksportujemy żywego bydła także do takich krajów jak Turcja czy Algieria.

To chyba dobrze, że Unia dba, by zwierzęta się nie gniotły, nie dusiły?

– Dzisiejsze przepisy są wystarczająco ostre, tylko trzeba ich przestrzegać – i z tym jest problem. Ja mam wrażenie, że dalsze zaostrzanie ma służyć tylko zniechęcaniu rolników do rozwijania produkcji. Taką metodą salami – kawałek po kawałku odbiera się rolnikom ochotę do rozwoju.

Hodowla zatruwa nam planetę, bydło przykładą się do emisji gazów cieplarnianych.

– Znam tę narrację, ona ma doprowadzić do ograniczenia produkcji zwierzęcej w Unii. Tyle że Europa nie jest otoczona jakimś kokonem, który uchroni nasz kontynent przed tym, co przyniosą wiatry znad Kanady czy Chin zwiększających produkcję zwierzęcą. Niektóre pomysły poszły zdecydowanie za daleko. Mamy w Unii 5 proc. wegetarian, 2 proc. wegan. To jest mała grupa, która narzuca swoją narrację reszcie.

Komisja chciała też objąć hodowlę bydła takimi przepisami ochrony środowiska, jak mają zakłady przemysłowe, co oznaczałoby niesamowity wzrost biurokracji, konieczność stałego raportowania.



Mała grupa bezmięsarzuca narrację re

Rolnictwo obok branży obronnej jest najważniejszym działem gospodarki, bo niezależność żywnościowa jest podstawą naszego bezpieczeństwa.

Tak, rolnictwo wymaga specjalnego traktowania – tłumaczy powody rolniczych protestów Jacek Zarzecki, rolnik z woj. warmińsko-mazurskiego, szef Polskiego Związku Hodowców i Producentów Bydła Mięsnego

Na szczęście ten zapis wypadł z Zielonego Ładu, ale został utrzymany dla branży drobiarskiej i trzody chlewnej.

A dlaczego hodowli krów mlecznych, które stoją w oborach, połowa na łańcuchach, nie traktować jak zakładu przemysłowego?

– Bo tylko kilka procent naszych obór ma ponad sto krów w oborze. Nasza hodowla krów to małe gospodarstwa, więc narzucanie rolnikom takich wymagań, jakie stoją przed np. zakładami przemysłowymi, jest absurdem.

To samo powie pan o firmach drobiarskich, które często mają po kilkaset tysięcy ptaków w kurnikach i z którymi walczą nie tylko wegetarianie i weganie, ale nawet mieszkańcy wsi?

– Moim zdaniem mamy tu do czynienia z jakimś wypaczeniem pojęć. Wieś to miejsce, gdzie produkuje się żywność. Tam czasem śmierdzi, słyszy się porykiwania czy kwiki zwierząt. To nie jest miejsce, gdzie tylko kwitną kwiaty i bociany klekoczą. A tego dziś ludzie się spodziewają, osiedlając się na wsi. Jeśli rolnictwo ma się rozwijać, to muszą powstać nowe obory i kurniki oraz chlewnie.

One dziś powstają, spełniając wymagania środowiskowe, ale smrodu nie da się czasem uniknąć. Komisja chce też wprowadzić przepis, który nakłada na nas obowiązek raportowania, czy pasza dla bydła nie pochodzi z terenów wylesionych.

Czyli jakich?

– Po wycięciu lasu. Czy nie wykarczowano lasu, by na tym terenie posiać zboże. To ma wejść w życie od 1 stycznia 2025 roku.

Komisja chce chronić powierzchnie leśne. To źle?

– Problem w tym, że w Unii jest tylko 10 krajów w miarę przygotowanych do takiego raportowania, cała reszta nie jest. A co więcej, sama Komisja nie jest do tego przygotowana. Musi zadbać o odpowiednie procedury, do dziś się do tego nie zabrała. Ten przepis to klasyczne tworzenie papierologii dla samej papierologii.

A my?

– Skąd?! W żaden sposób nie jesteśmy gotowi.

Pod wpływem rolniczych protestów KE wycofała się z przymusowego ugorowania 4 proc. gruntów. Cieszy się pan?

– To cieszy każdego rolnika. Przecież każdy nadal musiałby płacić podatki za te 4 proc., a nie mógłby użytkować. Jakiś absurd. Początkowo chciano wyłączyć 10 proc., potem uznali, że to zbyt dużo, a teraz na szczęście w ogóle się z tego wycofali pod wpływem protestów. Trzeba oddać sprawiedliwość komisarzowi Wojciechowskiemu, bo to on doprowadził w zeszłym roku do zawieszenia tego przepisu, który miał obowiązywać już od stycznia 2023 roku.

Uważam, że dużo dobrego zrobił, a łatwo nie miał. Jest przedstawicielem kraju, który przez osiem ostatnich lat nie miał dobrych relacji z KE, związany z frakcją, która w Parlamencie Europejskim jest w opozycji do zielonych, socjalistów, partii ludowej, czyli tych, którzy rządzą. Do tego wiele jego kompetencji przeszło na innych urzędników w Brukseli, np. na komisarza ds. handlu czy środowiska. A mimo wszystko i tak Wojciechowskiemu udało się mocno roznieść Zielony Ład.

Zdania są podzielone, czyja to zasługa. Ale czy Zielony Ład nie powinien w całości trafić do kosza, czego domaga się wielu rolników?

Protesty rolników



Wieś to miejsce, gdzie produkuje się żywność. Tam czasem śmierdzi, słyszy się porykiwania czy kwiki zwierząt. To nie jest miejsce, gdzie tylko kwitną kwiaty i bociany klekoczą



JACEK ZARZECKI

• **Zielony Ład zaostrza przepisy związane z dobrostanem zwierząt, narzuca m.in, ile krowy mają mieć miejsca w oborach**
FOT. TOMASZ WASZCZUK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nych szcie

– Nie, bo oprócz ograniczania produkcji rolnej ma też jasne strony, jak choćby poprawa dobrostanu zwierząt, o czym już mówiłem. Podstawą jest dobrowolność wprowadzania zmian, a nie przymus. Polski Plan Strategiczny do roku 2027 przeznaczą aż 30 proc. wszystkich środków wydawanych w UE na poprawę tego dobrostanu.

Niektórzy właśnie to krytykują – mimo tych środków, aż 30 proc., połowa bydła w naszym kraju stoi na uwięzi i nie wychodzi z obory. Eksperci twierdzą, że to zmarnowane pieniądze, lepiej byłoby je przeznaczyć na inne cele. – Ja się z tym nie zgadzam. Jeśli rolnik dostanie pieniądze za to, że jego bydło musi być 120 dni w roku na wolnym wypasie, czyli na pastwisku, jeśli dostanie za to, że z obory zwierzę przez cały rok będzie miało dostęp do wybiegów na zewnątrz, jeśli dostanie za ściółkowanie obory, by zwierzęta stały na suchej słomie, to wielu z tych rolników po te pieniądze sięgnie i dobrostan zwierząt się poprawi. Myśmny wprowadzili wyższe warunki, niż nakazywała Komisja. To są nie dotacje, tylko rekompensaty za to, że rolnik poniesie większe koszty utrzymania zwierząt. Poza tym bez wsparcia produkcji zwierzęcej nie będzie gdzie sprzedawać produkcji roślinnej. Rolnictwo to system naczyni połączonych.

A dlaczego właściwie rolnicy mają być traktowani inaczej niż reszta przedsiębiorców? Właściciel zakładu produkcyjnego musi nałożyć filtry na komin, by nie zanieczyszczać powietrza, i nie dostanie za to rekompensat z naszych kieszeni, a rolnicy są skłonni popra-

wić dobrostan zwierząt, ale chcą za to większych dopłat. – Czy to się komuś podoba czy nie, rolnictwo jest branżą strategiczną, zapewnią nam bezpieczeństwo żywnościowe. Obok branży obronnej jest najważniejszym działem gospodarki, bo niezależność żywnościowa jest podstawą naszego bezpieczeństwa. Tak, rolnictwo wymaga specjalnego traktowania.

Ile może otrzymać z tych rekompensat, o których pan mówił? – Bardzo różnie, zależy, ile zmian rolnik wprowadzi, ale od 90 do 1300 zł do każdej krowy mamki. Mnie jest niezręcznie tego bronić, bo byłem orędownikiem tych zapisów, jako szef związku hodowców prowadziłem negocjacje z naszym Ministerstwem Rolnictwa i bardzo nas wspierał Janusz Wojciechowski. Zeszły rok był pierwszym rokiem obowiązywania tego planu i blisko 100 tys. gospodarstw z tych rekompensat skorzysta. Uważam, że to wielki sukces.

To może za szybko i na zbyt wielką skalę KE chciała wprowadzić Zielony Ład? – Owszem, bo to jest projekt polityczny. Komisja Europejska chciała zrobić rewolucję, a zmiany powinno się wprowadzać na zasadzie ewolucji. Jeśli teraz popatrzymy na to, co Zielony Ład zakładał, a co ma wejść w życie, to powiem, że tylko namieszał i poza poprawą w dobrostanie zwierząt więcej pozytywów nie widzę. Zmarnowany czas.

Czy są jakieś negatywne skutki? Czy rolnicy, którzy tak masowo protestują przeciwko jego wprowadzeniu, mogli już je odczuć? – Na pewno systematycznie czujemy wzrost biurokracji. Liczba papierów, które ja dziś muszę wypełniać, a które wypełniałem jeszcze kilka lat temu, jest nieporównywalna. Do tego od czterech lat zapowiada nam się konieczność zmniejszenia zużycia środków chemicznych o 50 proc. A przecież my w Polsce zużywamy niewiele ponad 2 kg na hektar substancji aktywnej, a np. w Holandii zużycie przekracza 8 kg.

To jest trochę bałamutny argument. Trzeba porównywać, ile my zużywamy na hektar takiej samej uprawy jak w innych krajach, np. na hektar pszenicy. I wtedy okazuje się, że wcale nie mniej niż Niemcy czy Francuzi. U nas po prostu jest dużo nieużytków. – Mamy nieużytki, ale ogłoszenie w Zielonym Ładzie, że we wszystkich krajach tnie się po równo o 50 proc. bez uwzględnienia specyfiki danego kraju, wzburzyło rolników.

Drugi podstawowy postulat rolników dotyczy zablokowania importu żywności z Ukrainy. Czy to bezrefleksyjne otwarcie granicy doprowadziło do spadku dochodów naszych rolników? – Użyłbym ostrzejszego słowa niż „bezrefleksyjne” – to było bezrozumne. Pracowałem w Ukrainie dłuższy czas w rolnictwie, w gospodarstwie rolnym – i to niebędącym agroholdingiem – liczącym kilkanaście tysięcy hektarów w regionie charkowskim, i z uporem maniaka powtarzam, że żadne rolnictwo w Unii nie wytrzyma konkurencji z ukraińskim. Tam nawet chwasty są bardziej zielone. Gleba, klimat i bardzo wysoki poziom technologiczny, wysokie know-how. W niektórych działach rolnych Ukraina jest w stanie ponieść produkcję o 50 proc. I już to robi. Jeszcze kilka lata temu nikt nie dostrzegał u nas, że Ukraina rozwija niesamowicie produkcję drobiu. Dziś to dla nas realna konkurencja. Teraz to

samo zrobią z hodowlą trzody chlewnej. Niektórym się wydaje, że tam nie ma systemu dopłat. A on istnieje. W Unii nie można od lat dotować zwiększania produkcji, na Ukrainie się produkcję dotuje.

Na przykład co? – Choćby zakładanie nowych gospodarstw – przez trzy lata są dotacje dla nowych po 500 zł do hektara. Dotuje się krowy – po 500 zł do utrzymania krowy, 25 proc. dopłat do zakupu maszyn, 80 proc. do materiału siewnego, 50 proc. do założenia nawadniania kropelkowego, 50 proc. do zbudowania przetwórnii owoców lub warzyw, 50 proc. do przechowania ziemniaków, 80 proc. do kupna zwierząt hodowlanych, 80 zł do każdej rodziny pszczelej itd. A oprócz tego dopłaty do kredytów, ubezpieczeń, wsparcie gradowe, suszowe. Do tego oni mogą robić, co chcą – inne są środki ochrony roślin, nie ma dbania o dobrostan zwierząt.

Czyli Ukraina stawia na rozwój rolnictwa. – Tak, bo to jej naturalne dobro. Jeśli wejdzie do Unii, to nasze rolnictwo nie ma szans. Nie tylko my, ale też cała Europa musi się do tego przygotować. Szczególnie muszą się przygotować kraje przyfrontowe, takie jak Polska. Proszę zobaczyć, co się stało w okolicach Chersonia – tam był wielki okrąg owocowo-warzywny, dużo sadów, szklarni, namiotów foliowych. Po wybuchu wojny, kiedy tam zrobiło się bardzo niebezpiecznie, w zeszłym roku ruszył duży program wsparcia dla produkcji owocowo-warzywnej, ale już blisko naszej granicy, jak najbliżej Unii. Wojna sprawiła, że Ukraina tak mocno inwestuje w sektor rolny, bo widzi w tym przyszłość, dlatego tak walczy o możliwość bezlimitowego eksportu do Unii.

Jeden z rolników powiedział mi ostatnio, że Ukraina nie może wejść do Unii, bo zaorze nasze rolnictwo. Jesteśmy przygotowani na jej wejście? – Pytanie, czy Unia jest na to gotowa. Nie jest. Unia nie ma żadnej strategii, żadnego pochylenia się nad ewentualnymi skutkami takiej decyzji dla 27 krajów, nad wzrostem nakładów na Wspólną Politykę Rolną – bo przecież dopłaty obejmą Ukrainę. Unia nie jest kompletnie do tego przygotowana, a mimo to przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen przyśpiesza negocjacje w sposób niebywały. W Polsce ten proces trwał 10 lat, a przecież nie było u nas wojny, znane były granice państwa, nie było takiej korupcji jak na Ukrainie.

Ze statystyk wynika, że ukraińskie rolnictwo jest podzielone na pół – połowa to drobne gospodarstwa, które produkują na rynek wewnętrzny. I są olbrzymie agroholdingi, które produkują na eksport. – Te drobne nie są takie drobne. Kiedy likwidowano sowchozy, czyli państwowe wielkie gospodarstwa, to podzielono ziemię na paje, czyli działki – od 3 do 15 ha – i to przekazywano w dzierżawę wieczystą. Nasze średnie gospodarstwo ma 10 ha, czyli tyle co średnia paja w Ukrainie. Oczywiście część ziemi została przy skarbie państwa i stała się początkiem agroholdingów. I stopniowo brała w użytkowanie od tych pajszczyków ziemię w zamian za jakiś czynsz, zostawiając im małe, 2-, 3-hektarowe kawałki, na których trzymają krowę, świnię, kury, uprawiają ziemniaki czy zboże. A pajszczycy znajdowali zatrudnienie w tych dużych gospodarstwach. I teraz jest tak, że największe stowarzyszenie rolników na Ukrainie dysponuje ponad 4,5 mln ha. Oligarchowie mają po kilkadziesiąt tysięcy. Bo kiedy skończyła się władza Janukowycza, a potem Poro-

szenki, to zaczęła się zmieniać też klasa oligarchów – tych od przemysłu zbrojeniowego, metalurgicznego, tych z Donbasu zastąpili potentaci przemysłu rolno-spożywczego. I to oni są dziś przy prezydencie Zelenskim. Niektóre z agroholdingów są zarejestrowane poza Ukrainą, np. na Cyprze. Pytanie, czy wspierając eksport ich produktów, pomagamy Ukrainie czy międzynarodowym korporacjom.

Przecież ci ludzie zatrudnieni w agroholdingach płacą podatki do budżetu Ukrainy, żywność w nich produkowana trafia też na rynek wewnętrzny, a połowa dochodów z eksportu Ukrainy pochodzi z eksportu żywności. To wszystko zasila budżet Ukrainy, nawet jeśli część zysków jest wyprowadzana na Cypr. Rolnicy powtarzają jednak hasła o agroholdingach, a ich niechęć do Ukrainy wydaje się rosnąć. – Wszystko zaczęło się bardzo dobrze. Genieżą otwarcia rynku europejskiego była chęć pomocy humanitarnej Ukrainie dotkniętej wojną i krajom, które są uzależnione od importu zbóż. Polska miała być tylko pomostem, a stała się punktem docelowym dla wielu produktów rolno-spożywczych.

Przy wybitnym wkładzie naszych przedsiębiorców. – Owszem, tego zboża do Polski nie przywiozły krasnoludki.

I to Ukraina odpowiada za te niskie ceny u nas? – Trochę Ukraina, ale to Rosja, stosując ceny dumpingowe, obniża ceny na giełdach światowych. Przecież ukradła potężne ilości zboża z Ukrainy, a jak ktoś sprzedaje coś, czego nie wyprodukował, to może sobie ceny obniżać, nie patrząc na koszty produkcji. Żywność stała się bronią. Można nią wpływać na politykę. Kiedy Chińczycy przestali kupować w Europie świnię, nagle się okazało, że mamy olbrzymią nadwyżkę, której nie ma gdzie upchnąć, ceny poleciały, rolnicy likwidowali stada. Unia jest największym eksporterem żywności, ale potrzebuje strategii dla poszczególnych sektorów, a dziś tego nie ma.

Jak dogadać się teraz z naszymi rolnikami? Mam wrażenie, że im więcej udaje im się uzyskać, tym bardziej są niezadowoleni. – Słyszałem, jak jeden z organizatorów protestów domagał się po 1500 zł dopłaty do każdego hektara kukurydzy. Nie można rozwiązywać problemów dopłatami. To jest gaszenie pożaru na dziś, a co po żniwach? Następna dopłata? Potrzebujemy planu, określenia celu, do jakiego mamy dążyć. Ja bym chciał, aby obie strony – rządowa, która moim zdaniem jest otwarta na szukanie rozwiązań, i rolnicza – wreszcie coś ustaliły długofalowo. Rolnicy też muszą przedstawić propozycje rozwiązań systemowych, a nie tylko mówić: „Zróbcie coś, żeby było dobrze”. Musi być świadomość wśród organizacji rolniczych, że musimy brać współodpowiedzialność za rolnictwo.

Rozwiązywanie problemów nie polega na tym, że się w stu procentach wygrywa. Trzeba szukać kompromisu i porozumienia. Tak jak nie jest na przykład sztuką dawanie zgody KE na udzielenie przez rząd polski pomocy rolnikom. Co to za łaska?! To KE otworzyła rynek dla ukraińskiego zboża, drobiu, cukru, jaj, więc jeśli coś otwieram bezrozumnie, a rolnicy z tego tytułu ponieśli straty, to Komisja powinna za te swoje decyzje odpowiedzieć finansowo, a nie spychać koszty na kraj członkowski. ●



• **Resort zdrowia tłumaczy, że część lekarzy nadużywa tzw. klauzuli sumienia przez co kobiety nie mogą skorzystać z prawa do legalnego przerwania ciąży. Na zdjęciu protest przed Powiatowym Szpitalem Specjalistycznym im. Jana Pawła II w Nowym Targu po śmierci pacjentki na oddziale ginekologicznym** FOT. MAREK PODMOKŁY / AGENCJA WYBORCZA.PL

Miasta i powiaty nie chcą aborcji w każdym szpitalu

Jeszcze pod koniec stycznia minister zdrowia Izabela Leszczyna powiedziała na konferencji prasowej poświęconej bezpieczeństwu zdrowotnemu kobiet, że NFZ zmieni zapisy umów ze szpitalami tak, by w każdym szpitalu była możliwość przeprowadzenia legalnej aborcji.

Judyta Watola

– Zmienimy przepisy w umowach. Będzie z nich wynikać, że podmiot leczniczy nie ma sumienia. Kierownik musi zapewnić pacjentce terminację ciąży zgodnie z polskim prawem w swoim szpitalu. Inaczej ten szpital straci kontrakt – tłumaczyła Leszczyna. Zgodnie z przepisami ustawy o ochronie płodu obecnie legalna jest terminacja ciąży w sytuacji zagrożenia życia i zdrowia kobiety oraz wtedy, gdy ciąża jest skutkiem przestępstwa.

Kara umowna albo utrata całego kontraktu

11 marca na stronach Rządowego Centrum Legislacji (RCL) pojawił się projekt nowelizacji rozporządzenia o ogólnych warunkach wykonywania umów na leczenie. Jeśli gdzieś w życie, każdy szpital, który ma kontrakt na świadczenia z zakresu ginekologii i położnictwa, będzie „zobowiązany do wykonywania świadczeń zakończenia ciąży, w miejscu udzielania świadczeń, niezależnie od powstrzymania się przez lekarza wykonującego zawód u tego świadczeniodawcy od wykonania świadczenia, zgodnie z art. 39 ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodach lekarza i lekarza dentysty”.

Art. 39 mówi, że „lekarz może powstrzymać się od wykonania świadczeń zdrowot-

nych niezgodnych z jego sumieniem”. Wyjątkiem jest jednak sytuacja zagrożenia zdrowia i życia kobiety. Według przepisów tej samej ustawy w takiej sytuacji lekarz nie może powoływać się na klauzulę sumienia.

Dotychczas jeśli w szpitalu nie było lekarza gotowego przeprowadzić legalną aborcję, placówka miała obowiązek skierować pacjentkę do innej placówki, która zapewniała przerwanie ciąży. Teraz każdy szpital ma mieć obowiązek zatrudnienia lekarza gotowego przeprowadzić aborcję. Jeśli nie spełni tego warunku, to zgodnie z projektem rozporządzenia grozić mu będzie kara umowna w wysokości 2 proc. wartości kontraktu a nawet wypowiedzenie przez NFZ w całości umowy na świadczenia z zakresu ginekologii i położnictwa.

MZ tłumaczy, że projekt powstał „na skutek nadużywania przez część lekarzy tzw. klauzuli sumienia”, przez co „kobiety niejednokrotnie nie mogą skorzystać z przysługującego im prawa do legalnego zabiegu przerwania ciąży”. Rekomendowane rozwiązanie ma to naprawić właśnie przez zmianę ogólnych warunków umów ze szpitalami.

Regulacja według resortu dotyczy 399 szpitali, które mają kontrakt na ginekologię i położnictwo. Według NFZ są 333 szpitale z takim kontraktem. Także liczba 17 mln kobiet, których według Ministerstwa Zdrowia ma dotyczyć regulacja, wydaje się przesadzona. Kobiet w wieku rozrodczym jest w tej chwili na pewno mniej.

Powiaty do ministerstwa: to przerzucanie odpowiedzialności

Na konsultacje społeczne MZ wyznaczyło termin 21 dni. Skończyły się więc w poniedziałek. Dotąd żadna opinia na temat projektu nie znalazła się na stronach RCL. Wiadomo już jednak, że Związek Powiatów Polskich i Związek Miast Polskich nie chcą proponowanych zmian.

Związek Powiatów Polskich opublikował swoje stanowisko. Stwierdził w nim, że rozporządzenie o ogólnych warunkach wykonywania umów „nie jest miejscem do rozwiązywania problemów o charakterze ustawo-

wym”, a „przerzucanie problemu korzystania przez lekarzy z tzw. klauzuli sumienia na podmioty lecznicze, w przypadku jeżeli daną procedurę mogą wykonać tylko lekarze, uderzy przede wszystkim w mniejsze podmioty lecznicze, które mogą nie być w stanie zapewnić zastępstwa, jeżeli wszyscy zatrudnieni w podmiocie leczniczym lekarze ginekolodzy skorzystają z klauzuli”.

ZPP zwraca też uwagę, że zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami lekarz wykonujący zawód na podstawie umowy o pracę ma obowiązek uprzedzenia na piśmie przełożonego, w jakich sytuacjach chce skorzystać z klauzuli sumienia, ale może to zrobić także bezpośrednio przed zabiegiem. Po drugie, przepis ten nie odnosi się do lekarzy na kontrakcie.

Zdaniem ZPP ministerstwo chce przerzucić odpowiedzialność za odmowę wykonania aborcji z lekarzy na szpitale, a to „jest wyrazem skrajnie nieuczciwego podejścia do świadczeniodawców, zwłaszcza świadczeniodawców w sektorze publicznym, którzy nie prowadzą działalności w celach zarobkowych”. A zapisana w projekcie możli-

wość rozwiązania umowy z szpitalem, który nie przeprowadził aborcji, „może doprowadzić do braku dostępności do świadczeń z zakresu ginekologii i położnictwa na danym obszarze”.

Małe i średnie miasta zgodne z powiatami

Podobnego zdania są samorządowcy ze Związku Miast Polskich, który skupia małe i średnie miasta. ZMP nie zgłosił jeszcze swojej opinii na piśmie, ale ją wyraził podczas ostatniego spotkania komisji wspólnej rządu i samorządu, które odbyło się przed świętami.

– Nie ma co udawać, linia podziału to Wisła. Na wschód od niej większości samorządów nie podoba się projekt i jasno to formułują. Oni tam wiedzą, że dyrektor ich szpitala może nie znaleźć ani jednego ginekologa, który nie podpisze klauzuli sumienia. Rząd nam powiedział, że chce w tej sprawie jak najszybszego porozumienia, ale nie ma na to szans, jeśli za brak lekarza gotowego robić aborcje będzie grozić utrata kontraktu – mówi Marek Wójcik, który reprezentuje Związek Miast Polskich w komisji.

Sprawa jest o tyle skomplikowana, że choć kary wymienione w projekcie rozporządzenia grożą dopiero w sytuacji niewykonania legalnej aborcji, to szpitale będą musiały a priori udowodnić w NFZ, że zatrudniają lekarzy, którzy mogą ją przeprowadzić. Na takiej samej zasadzie jak teraz muszą się wykazać posiadaniem wymaganej na danym oddziale aparatury albo zatrudnianiem pielęgniarek z wymaganą specjalizacją. Niespełnienie takiego warunku powodowałoby więc utratę kontraktu od razu, a nie dopiero po tym jak w danym szpitalu pojawiłaby się np. pacjentka w ciąży, do której doszło wskutek gwałtu, i placówka odmówiłaby jej wykonania aborcji.

A jeśli na danym obszarze większość szpitali byłaby z tego powodu zagrożona utratą kontraktu na ginekologię i położnictwo, z kolei NFZ mógłby zostać oskarżony o naruszenie praw pacjenta, w tym wypadku kobiet, do wszystkich innych poza aborcją świadczeń z tego zakresu. ●



Zmienimy przepisy w umowach. Będzie z nich wynikać, że podmiot leczniczy nie ma sumienia. Kierownik musi zapewnić pacjentce terminację ciąży zgodnie z polskim prawem w swoim szpitalu. Inaczej ten szpital straci kontrakt

IZABELA LESZCZYNA
minister zdrowia

PiS: Kłopoty Suwerennej Polski u nas nie rezonują

Politycy Prawa i Sprawiedliwości przekonują, że sprawa przeszukań w mieszkaniach polityków Suwerennej Polski nie wpływa na kończącą się kampanię samorządową. W jej ostatnim tygodniu PiS zajął się tematami ogólnokrajowymi.

Agata Kondzińska

W zeszłym tygodniu służby przeszukały domy i biura polityków Suwerennej Polski. Na zlecenie prokuratury, która prowadzi śledztwo w sprawie nieprawidłowości przy dotacjach z Funduszu Sprawiedliwości, agenci ABW weszli do domu byłego ministra sprawiedliwości, prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry i jeszcze kilku jego kolegów. Zarzuty dostało siedem osób, trzy sąd zatrzymał tymczasowo w areszcie. Prokuratura analizuje materiał dowodowy pod kątem wniosków o uchylenie poselskich immunitetów.

W centrali PiS przy Nowogrodzkiej mimo to panuje względny spokój.

Obrona Ziobry? „Prezes zrobił to, co musiał”

– W tej sprawie to chyba największą traumę przeżywają sami zainteresowani, u nas nie ma takich emocji, jak były na przykład przy sprawie Wąsika i Kamińskiego. Obrona jednych i drugich też się wyraźnie różni – słyszę od ważnego polityka PiS.

W sprawie wypowiedział się Jarosław Kaczyński. – To, co się dzieje, jest całkowicie nielegalne. I robią to ludzie, którzy nie mają do tego uprawnień. Poniosą za to konsekwencje, Donald Tusk jest ich szefem – mówił w Radiu Plus o przeszukaniach. Dodał jeszcze, że „prokuratura przestała funkcjonować,

a sądy i prokuratura muszą działać na podstawie prawa”. A potem przeszedł do oskarżeń rządu Donalda Tuska i rozliczenia stu konkratów na sto dni.

– Prezes zrobił to, co musiał. Ale miernikiem nastrojów jest tu „Gazeta Polska”. Jej naczelny Tomasz Sakiewicz jakoś nie wzywa do masowych protestów w obronie Suwerennej Polski – opowiada mój rozmówca. I przypomina, że agenci jednego dnia przeszukali dom Ziobry, a drugiego – jego warszawskie mieszkanie. – Normalnie już by tam było 50 osób z klubów „Gazety Polskiej”, oflagowanych, z transparentami – ocenia. Wymienia inne przykłady: – Nie było wezwań do protestów przed Ministerstwem Sprawiedliwości, konferencji za konferencją.

Gdy sąd skazał na dwa lata więzienia byłych posłów PiS Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, protesty były już przed Pałacem Prezydenckim, gdzie schronili się skazani. Gdy policja wyprowadziła polityków z Pałacu, protestujący przeniesli się przed komisariat policji, potem areszt śledczy. Codzienne manifestacje organizowano też przed więzieniami, gdzie siedzieli skazani do czasu ułaskawienia ich przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Mój rozmówca przywołuje interwencję poselską Mariusza Goska, który samotnie przemawiał do domofonu, by usłyszeli go oficerowie ABW, którzy przeszukiwali dom Ziobry. – Drodzy państwo, działacie nielegalnie, łamiecie prawo. Wiem,



• **Warszawa, plakaty wyborcze kandydatów PiS zawisły na wielu płotach** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

że żyjemy w kraju Bodnara, gdzie rządzi uchwały, ale na litość! Działacie nielegalnie. Zasloniliście kamery zewnętrzne i wewnętrzne, bo tę informację też mam. Czego się boicie? – mówił do domofonu.

– Ta sprawa u nas nie rezonuje, nie ma telefonów z terenu do centrali, co robić, jak prowadzić kampanię, bo się zachwiała. Ta kampania jest dla nas trudna przede wszystkim dlatego, że jest tak szybko po przegranych wyborach – mówi polityk PiS.

Na koniec konwencja w Przysusze

„Wyborcza” pisała, że PiS żałuje swojej decyzji o przełożeniu wyborów samorządowych z jesieni 2023 r. na wiosnę 2024. – Teraz robimy, co możemy, w warunkach, które jednak nas zaskoczyły, po ośmiu latach przeszliśmy do opozycji – przyznaje poseł PiS.

Ostatni tydzień kampanii partia Kaczyńskiego zaczęła od tematów krajowych. Była premier Be-

Kampanię PiS zakończy w piątek konwencją w Przysusze. – To nie będzie jakaś wielka konwencja, raczej podsumowanie dla Mazowsza, nie ma sensu w ostatnim dniu przed ciszą ściągać ludzi z Polski. Lepiej, żeby pracowali u siebie, na miejscu – słyszymy od polityka PiS

ata Szydło w asyście szefa klubu PiS Mariusza Błaszczaka i kandydata na prezydenta Warszawy Tobiasza Bocheńskiego apelowała do marszałka Sejmu, by jak najszybciej zajął się projektem poselskim PiS przywrócenia zerowej stawki VAT na żywność. – Żeby zapobiec powrotowi do biedy, który funduje Koalicja 13 Grudnia – wtórował jej Błaszczak.

Wyborcze hasło PiS „jesteśmy na tak” też odnosi się do ogólnopolskich inwestycji, np. jak Centralny Port Komunikacyjny czy atom. – Siłą rzeczy nie da się uniknąć takich tematów, często musimy nadążać za tematami, które narzucają rządzący – dodaje nasz rozmówca.

Kampanię PiS zakończy w piątek konwencją w Przysusze. – To nie będzie jakaś wielka konwencja, raczej podsumowanie dla Mazowsza, nie ma sensu w ostatnim dniu przed ciszą ściągać ludzi z Polski. Lepiej, żeby pracowali u siebie, na miejscu – słyszymy od polityka PiS.

Starania partii Jarosława Kaczyńskiego o samorząd w rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” podsumował politolog Jarosław Flis. – PiS w 2014 r. wystawił kandydatów w samorządach obejmujących 62 proc. kraju. Potem ten odsetek skoczył do 69 proc. w 2018 r., a teraz zjechał do 45 proc. To z kolei pokazuje utratę entuzjazmu dla tego ugrupowania – ocenił.

– Wciąż wystawiliśmy najwięcej kandydatów w Polsce, więcej niż Platforma Obywatelska. Jednak prawdą jest to, że z wyborów na wybory coraz silniejszy staje się trend wśród kandydatów, by startować z lokalnych sztyldów w wyborach samorządowych. Wystarczy zobaczyć, ile jest komitetów – opowiada polityk PiS. Pytany o zainteresowanie wyborami samorządowymi, szacuje, że frekwencja nie będzie rekordowa jak ta 15 października 2023 r. ●

Katowice: kandydat z zarzutami

Dawid Durał jest podejrzany o znęcanie się psychiczne nad żoną i synem oraz naruszenie nietykalności interwencyjnych funkcjonariuszy. Kandydaci na radnych z jego komitetu chcą, by wycofał się z wyborów.

Dawid Durał to miejski radny, który z poparciem m.in. Polski 2050, Ruchu Autonomii Śląska i partii Razem starał się o stanowisko prezydenta Katowic. Z hasłem „Lepsze Katowice na wyciągnięcie ręki” był największym krytykiem polityki dotychczasowego prezydenta Marcina Krupy. Wszystkie ugrupowania wycofały już jednak poparcie dla niego. Od jednego z kandydatów na radnego komitetu Katowice 2050 usłyszeliśmy, że chcą, by Durał wycofał się z wyborów prezydenckich.

Kandydat gryzie policjanta

Durał został zatrzymany w Wielkiej Piątce. Dwie noce spędził w policyjnej izbie zatrzymań. – Żona Durała zadzwoniła w piątek na komendę, że pijany małżonek awanturuje się i rozbil jej telefon – mówi nasz informator.

Do domu Dawida Durała wysłał patrol policji. Kandydat na prezydenta nie chciał pokazać mundurowym dowodu osobistego, jego dane policjantom przekazała żona. – W trakcie interwencji Durał znieważał funkcjonariuszy, szarpał ich, a jednego ugryzł – mówi nasz informator.

Kandydat na prezydenta został wtedy obezwładniony i skuty. Przeprowadzone w komisariacie badanie alkometrem wykazało, że mężczyzna miał ponad promil alkoholu w wydychanym powietrzu.

Dawid Durał dwie noce spędził w policyjnej izbie zatrzymań. W tym czasie jego żona złożyła zeznania. Kandydatowi na prezydenta Katowic założono „Niebieską kartę”. To procedura, w trakcie której potwierdza się fakty związane z przemocą w danej rodzinie.

W niedzielę Dawida Durała przewieziono do prokuratury, gdzie został przesłuchany. – Jest podejrzany o znęcanie się psychiczne nad żoną i synem oraz naruszenie nietykalności interwencyjnych funkcjonariuszy, a także znieważenie ich – potwierdził nam prokurator Sławomir Barnaś, szef Prokuratury Rejonowej Katowice Południe.

Wobec Dawida Durała zastosowano środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji, a także zakazu zbliżania się do pokrzywdzonych. – Został też zobligowany do opuszczenia lokalu, w którym mieszka-

ją pokrzywdzeni – dodał prokurator Barnaś.

„Liczymy, że obroni się nasz program”

Durał przyznał nam, że na swoją kampanię wydał do tej pory 92 tys. zł. Datki na komitet wpłacali m.in. katowiczanie, którzy chcą zostać radnymi z jego listy. Teraz mają nadzieję, że sprawa Durała nie wpłynie na ich wyborcze losy.

– Powinien się skupić na swoich sprawach osobistych. Kluczowe powinno być dobro jego rodziny – mówi Mikołaj Buszman, kandydat Katowic 2050 na radnego. Dodaje, że komitet nie powinien ponosić odpowiedzialności za zachowanie Dawida Durała.

– Liczymy, że nasz program się obroni, ale może być tak, że nasze szanse wyborcze stopniały – przyznaje Buszman.

„Zarząd partii Polska 2050 podjął uchwałę o zawieszeniu Dawida Durała w prawach członka organizacji. Dalsze czynności statutowe w tej sprawie zostaną podjęte po pełnym wyjaśnieniu sprawy. Jednocześnie partia i stowarzyszenie informują o wycofaniu swojego poparcia dla kandydatury Dawida Durała w najbliższych wyborach samorządowych” – napisała w oświadczeniu Polska 2050.

„Wycofujemy poparcie dla Dawida D. jako kandydata na prezydenta Katowic. Jesteśmy wstrząśnięci doniesieniami o przemocowych zachowaniach Dawida D. i stanowczo je potępiamy. Nie ma, nie było i nie będzie naszej zgody na przemoc” – oświadczył katowicki oddział Partii Razem. ●

**Przemysław Jedlecki
Marcin Pietraszewski**

PSL ma ciągle wątpliwości

- Chcę mieć gwarancję, że ten projekt przejdzie. W tej chwili jej nie mam. Po co pokazywać przepisy skazane na porażkę – mówi ministra ds. równości, Katarzyna Kotula (Nowa Lewica). Politycy PSL obawiają się „upadku instytucji małżeństwa”.

Paulina Nodzyńska

Projekt poselski dotyczący związków partnerskich jest już gotowy, Lewica mogłaby złożyć go właściwie w każdej chwili. Ministra ds. równości Katarzyna Kotula zabiega jednak o to, aby był procedowany jako rządowy, a więc z wyższą rangą. Wprowadzenie ustawy o związkach partnerskich znalazło się na liście „100 konkretów Koalicji Obywatelskiej na pierwsze 100 dni rządów”, z której rząd Donalda Tuska jest właśnie skrupulatnie rozliczany.

W marcu pytaliśmy w Sejmie ministrę Kotulę o najbliższą przyszłość projektu. – Proszę dać nam jeszcze kilka dni, rozmowy trwają – poprosiła wówczas. Dziś jednak nic nie wskazuje na to, aby dysku-

sja miała się odbyć np. na nadchodzącym posiedzeniu Sejmu, zaplanowanym na 10-12 kwietnia. – Ustawy o związkach partnerskich nie było w umowie koalicyjnej, ale mimo to działałam na rzecz tej sprawy – mówi ministra Kotula.

Polityczka Lewicy podkreśla, że to ustawa, która porusza „szereg różnych dziedzin”, dlatego trzeba się do niej porządnie przygotować. – Przez ostatnich osiem lat mieliśmy już mnóstwo ustaw, które pojawiały się nagle, ale ich jakość budziła spore wątpliwości – przekonuje.

Czy małżeństwa upadną?

Jednocześnie Kotula nie ukrywa: obawia się, że ustawa o związkach partnerskich w obecnej postaci mogłaby zostać przez Sejm odrzucona. A chce mieć pewność, że do projektu, który ujrzy światło dzienne, nie będzie już żadnych uwag. – Składanie projektu skazanego na porażkę to żadne zwycięstwo. I żadna zmiana – mówi.

Co (lub kto) miałoby więc o tej porażce przesądzać? Rozmowy w Koalicji 15 października trwają. Zdaniem ministry, „nie są złe”. Emocji nie budzą już bowiem kwestie prawne, takie jak dziedziczenie, wspólnota majątkowa, czy dostęp do informacji medycznej. Wątpliwości pojawiają się natomiast przy punkcie „przysposobienie dzieci”, a mowa o nawet 100 tys. dzieci wy-



Związki partnerskie to kwestia bezpieczeństwa. Niedawno rząd Ukrainy zezwolił na zawieranie związków małżeńskich online

KATARZYNA KOTULA

ministra ds. równości, Nowa Lewica

chowujących się w tęczyw rodzinach. Politycy PSL obawiają się też „upadku instytucji małżeństwa”, gdyby związki partnerskie mogły zawierać pary heteroseksualne. – Nie zgadzam się z tym – odpiiera Katarzyna Kotula. – Właśnie zbieramy dane o tym, jak sytuacja wygląda w innych krajach, które już te przepisy przyjęły. Sprawdzamy, jaki procent par heteroseksualnych skorzystał z tego prawa – dodaje.

Koleżanki i kolegów z PSL (szczególnie – jak zaznacza – kolegów) chce przekonać jeszcze innym argumentem. – W obecnej sytuacji ge-

opolitycznej związki partnerskie to kwestia bezpieczeństwa. Niedawno rząd Ukrainy zezwolił na zawieranie związków małżeńskich online – zaznacza. Przypomina, że zapewne nie bez powodu wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz ogłosił niedawno wprowadzenie Karty Rodzin Wojskowych.

Według Katarzyny Kotuli, projekt o związkach partnerskich bez uregulowania kwestii dzieci w nieheteronormatywnych rodzinach byłby niepełny. Zamiast się spieszyć, woli więc poczekać i merytorycznie przekonywać nieprzekonanych. Odbija też szereg spotkań np. z przedstawicielami innych krajów unijnych czy Rzeczniczki Praw Dziecka. – To nie jest kwestia odkładania „na wieczne nigdy”, tylko zdroworozsądkowe podejście – zapewnia ministra.

Kotula przyznaje też, że działania nieco przyhamowały za sprawą piątkowego weta prezydenta Andrzeja Dudy w sprawie pigułki „dzień po”. – Obserwowaliśmy, co robi. Nie przemówiły do niego merytoryczne argumenty, wołał posłuchać prawicowych fundamentalistów – mówi.

Podkreśla, że w pierwszej kolejności – zgodnie z umową ze społecznością LGBT – rząd zajmie się ustawą o mowie nienawiści. – Najpierw musimy dać ludziom gwa-

rancję bezpiecznej debaty. Tę potrzebę dobitnie pokazała procedowana niedawno w Sejmie ustawa „Stop LGBT”, kiedy ze strony wnioskodawców padały kłamstwa i manipulacje – przekonuje ministra ds. równości.

Ale i ta ustawa nie przejdzie bez echa. Już teraz – jak dodaje Kotula – emocje budzi np. poszerzenie katalogu przesłanek traktowanych jako dyskryminacje o zapis o „tożsamości płciowej”.

Jesteśmy w ogonie Europy

Według sondażu IPSOS z ubiegłego roku w ciągu dekady poparcie dla legalizacji małżeństw jednopłciowych wzrosło z 21 do 32 proc.. Aż dwóch na trzech Polaków chciało wówczas, by pary homoseksualne miały możliwość zalegalizowania swojego związku, choć niekoniecznie w formie małżeństwa.

Pod koniec ubiegłego roku Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, orzekł, że Polska – nie regulując kwestii związków partnerskich – narusza Europejską Konwencję Praw Człowieka. Jesteśmy jednym z pięciu państw członkowskich Unii Europejskiej, obok Bułgarii, Litwy, Rumunii i Słowacji, które nie dają parom tej samej płci możliwości formalizacji związków.

O krok dalej poszły Grecja czy Estonia, przyjmując ustawy o równości małżeńskiej. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34311348

wysokieobcasy Seks i relacje. Poradnik dla par i singli

PSYCHOLOGIA miłości

On, ona i patriarchy
Konflikt lojalności
Małżeństwo w Excelu
Testerki wierności
Jak być z osobą w spektrum
Namiętności silverów
Związek otwarty czyli jaki
Pokochać młodszego
Gdy dzieli nas duża różnica wieku

Jak stworzyć i utrzymać
DOBRY ZWIĄZEK

W sprzedaży!

Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach



Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Polityka Dopowiedzieć powinni wyborcy

Wywiadzie z Donaldem Tuskiem, który „GW” wraz z czterema zagranicznymi dziennikami opublikowała w ostatnich dniach, pojawia się nie po raz pierwszy pytanie o to, czego może się Europa nauczyć od polskiego zwycięstwa nad populizmem. Zawsze gdy pytany jest o to Donald Tusk, mam wrażenie, że w odpowiedzi słyszymy kilka najważniejszych warunków wyborczej wygranej, poczynając od wiary w zwycięstwo i determinacji w działaniu, lecz jednego z nich – z kategorii tych najistotniejszych – rozmówca celowo nie wymienia. Powód jest prosty: byłoby to nieskromne. Ten warunek wyborczego zwycięstwa dopowiedzieć powinniśmy dziennikarzom my – wyborcy.

Otóż dopowiedzieć należy, że potrzebna jest osoba – lider o odpowiednim potencjale intelektualnym, który całe swoje doświadczenie, swoje umiejętności i zdolności, cały swój czas poświęci tylko tej sprawie. Ktoś, kto swoją postawą, pracą i wysiłkiem, nie tylko słowem, przekona wyborców, że odsunięcie populistów od władzy jest możliwe. Ktoś odważny i roztropny, kto będzie miał odwagę wziąć na siebie całą koncepcję przygotowań partii opozycyjnych do wyborów i główny ciężar jej realizacji nie zawaha się wziąć także na własne barki. Szczęśliwie taka osoba, europejskiego, a właściwie światowego formatu nam się trafiła w Polsce w roku przełomowych wyborów. I to jest nasze polskie doświadczenie roku 2024. Być może jakaś lekcja dla innych, o którą pytają zagraniczni dziennikarze. ●

Czytelnik
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Prawo weta Wina została udowodniona

Dziękuję za publikację międzynarodowego wywiadu z Donaldem Tuskiem. Europejska postać! Co za kontrast z prezydentem Dudą. Ulaskawił panów Kamińskiego i Wójcika. Dobrze. To jego prawo. Ale ulaskawienie anuluje karę, a nie winę. O winie decyduje sąd. A prezydent nie może przeforsować, żeby marszałek sejmu, który ze względu na winę zwolnił posłów z pełnionych funkcji, przyjął ich z powrotem. A właśnie tego chce Andrzej Duda, blokując swoimi wetami uchwały. Prawo weta jest sprawą poważną, a nie środkiem do szantażowania u Sejmu. ●

Jaap Houtappel

Postępowania sądowe z zakresu prawa pracy należą do najbardziej przewlekłych

Bez praw pracowniczych nie będzie praworządności

**Piotr Ostrowski
Bartosz Rydliński**

Mineło pierwsze 100 dni rządu Donalda Tuska, który tworzą polityczki i politycy Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi oraz Nowej Lewicy. W tym czasie została zrealizowana wyłącznie część priorytetów zapisanych w umowie koalicyjnej oraz na stronach programów zwycięskich komitetów wyborczych. „100 Konkreto” KO wciąż pozostaje w sferze deklaracji aniżeli realnego działania politycznego.

Jedną ze zrealizowanych obietnic nowej ekipy rządowej jest odblokowanie uniijnych środków znajdujących się w Krajowym Planie Odbudowy. Byłoby to niemożliwe bez zmian ustawowych, które zdaniem Komisji Europejskiej zwiększają niezależność władzy sądowniczej względem rządu. Minister sprawiedliwości Adam Bodnar od dłuższego czasu daje do zrozumienia opinii publicznej, że jego działalność dopiero nabierze politycznych rumieńców. Radykalne zmiany w prokuraturze a nade wszystko zapowiedź rewolucyjnych zmian w Trybunale Konstytucyjnym oraz Krajowej Radzie Sądownictwa będą wyznaczać oś sporu politycznego. Zarówno między tzw. „Koalicją 15 października” a Prawem i Sprawiedliwością jak i między „dużym” i „małym” pałacem. Prezydent Duda już wcześniej zapowiedział, że nie zgodzi się na żadne zmiany w wymiarze sprawiedliwości, które nie będą z nim uzgodnione. Czekają nas zatem kolejne miesiące sporu o praworządności i trójpodział władzy.

Konflikt wokół TK i KRS nie powinien odciągnąć naszej uwagi od innych, codziennych problemów związanych ze słabością funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, szczególnie sądów pracy. W ostatnich latach dokonano znaczącej redukcji liczby sądów pracy. W 2011 roku zlikwidowano ich 74, a w 2019 roku kolejnych 10. To były jednoznacznie złe decyzje. Likwidacją objęto przede wszystkim sądy w mniejszych ośrodkach, pozbawiając tym samym pracowników w wielu miastach powiatowych możliwości łatwego dostępu do sądu w ich najbliższej okolicy. Wielu pracowników w dochodzeniu sprawiedliwości zmuszonych jest pokonywać w swojej sprawie kilkadziesiąt kilometrów. To może być bariera nie do przejścia, w szczególności dla tych, którzy osiągając niewielkie dochody, z dnia na dzień zostali pozbawieni ich całkowicie.

Jakość demokracji zależy także od poziomu uzwiązkowienia, wysokich standardów dialogu społecznego oraz zdrowych relacji między zatrudniającymi a pracownikami.



• 19.10.2022 Warszawa . Związkowcy z Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych domagają się emerytur pomostowych

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

W czasie dwóch kadencji rządów Zjednoczonej Prawicy byliśmy świadkami wielu skandalicznych zwolnień związkowców oraz społecznych inspektorów pracy. Symbolem tej patologicznej praktyki było nielegalne zwolnienie przez Kaufland Jolanty Żołnierczyk. Ta członkini OPZZ Konfederacja Pracy walczyła o sprawiedliwe pensje dla pracowników, które z powodu urlopu macierzyńskiego nie dostawały podwyżek od wspomnianej sieci handlowej. W tym kontekście niedawno wprowadzoną zmianą jest wprowadzenie możliwości nakazania przez sąd – na każdym etapie postępowania, do czasu prawomocnego rozstrzygnięcia sprawy – obowiązku dalszego zatrudniania tych, którzy zostali wyrzuceni z pracy za swoją działalność związkową.

Pracownicy, którzy stanowią większość naszego społeczeństwa muszą mieć poczucie, że w nierównym sporze z silniejszym, państwo stanie po ich stronie, gwarantując ciągłość zatrudnienia do czasu oceny przez wymiar sprawiedliwości legalności działania pracodawcy.

Istotnym ograniczeniem aktywności pracowników w walce o swoje prawa jest przewlekłość postępowań toczących się w sądach pracy. Choć dane Ministerstwa Sprawiedliwości za 2023 rok wskazują na delikatny postęp, to wciąż postępowania sądowe w sprawach z zakresu prawa pracy i ubezpieczeń społecznych należą do najbardziej przewlekłych. W zeszłym roku sprawy w sądach rejonowych (I instancji) trwały średnio 11,3 miesięcy. To niemal dwukrotnie dłużej niż 10 lat temu! Trudno o bardziej wyrazisty przykład braku sprawności wymiaru sprawiedliwości. Jest to szczególnie frustrujące, gdy pracownicy dochodzą w sądach swoich spraw w sytuacji wyjątkowo rażącego łamania ich praw – braku wypłaty wynagrodzenia, nieuzasadnionego zwolnienia z pracy, działań antyzwiązkowych, mobbingu i dyskryminacji.

Aby temu zaradzić, należy radykalnie zwiększyć środki na funkcjonowanie systemu wymiaru sprawiedliwości. Sąd musi być

dobrym pracodawcą. Wzrost liczby stanowisk sędziowskich oraz dodatkowe etaty w administracji stanowią absolutną konieczność. Praca w sądach i prokuraturach powinna wiązać się z godną płacą i pracą, dlatego należy poprawić wynagrodzenia pracowników tych instytucji. Państwo polskie nie może być najgorszym zatrudniającym osób, które swoją codzienną, ciężką pracą budują prestiż i majestat Rzeczypospolitej.

Skrócenie czasu postępowań sądowych wpłynęłoby pozytywnie na gotowość pracowników do dochodzenia swoich praw, upominania się „o swoje”. W tym celu należałoby przywrócić zlikwidowane wydziały pracy, zaś na tych miejscowościach gdzie występują największe problemy z terminowością rozpatrywania spraw należy pilnie zwiększyć ich liczbę. Kolejnym rozwiązaniem, które usprawniłoby proces rozwiązywania sporów byłaby ustawowe wsparcie mediacji oraz zwiększenie kar oraz nadanie inspektorom Państwowej Inspekcji Pracy większych uprawnień.

Powodzenie dalszych reform wymiaru sprawiedliwości będzie zależało od jej namacalnych efektów odczuwalnych przez obywateli. Prawo i Sprawiedliwość zdobywało władzę bazując na zrozumiałym społecznym gniewie wobec sądów. Przeciagające się w nieskończoność sprawy, rażąco niesprawiedliwe wyroki, arogantkie traktowanie obywateli przez część sędziów, dawały podstawy sukcesu prawicowego populizmu. Sędziowie, prokuratorzy, adwo-

kaci i radcowie stali się w propagandzie PiS uosobieniem zepsutego establishmentu. Były minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro nie tylko zapowiadał rozprawienie się z rzekomą „bezkarnością” środowiska, ale także usprawnienie funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości. Oczywiście stało się na odwrót i w wielu sprawach jesteśmy świadkami bolesnego przeciągania spraw i zatopów w funkcjonowaniu sądów.

Minister Adam Bodnar z pewnością zdaje sobie sprawę, że równoległe do batalii dotyczącej kwestii ustrojowych i niezależności władzy sądowniczej kluczową sprawą jest usprawnienie i udrożnienie całego systemu.

Związki zawodowe będą podkreślać, że prawo do sądu powinno przysługiwać każdemu i każdy, bez względu na swój status materialny czy przynależność klasową, powinien mieć prawo do sprawiedliwych wyroków. W raporcie Centrum im. Ignacego Daszyńskiego i Fundacji im. Friedricha Eberta poświęconym niezbędnym reformom polskiego wymiaru sprawiedliwości prof. Sebastian Gajewski oraz adwokatka Kamila Ferenc pisali: „Założenie, że przed sądem i w sądzie powinny pojawiać się wyłącznie osoby reprezentowane przez profesjonalnych pełnomocników, a przynajmniej ludzie z doświadczeniem w załatwianiu spraw urzędowych [...] jest błędne. Sąd musi umieć prowadzić postępowanie z udziałem osób z niepełnosprawnościami, osób starszych, dzieci, ludzi w zróżnicowanej sytuacji materialnej i społecznej: o różnym wykształceniu, doświadczeniu życiowym i kapitale kulturowym, tak by każdy mógł w sposób świadomy, bez nadmiernego nakładu sił i środków wziąć udział w postępowaniu, rozumieć kierowane do niego komunikaty i czuć, że jest traktowany z należnym szacunkiem i zrozumieniem”. Ta rekomendacja dotyczy także polskich pracowników, którzy powinni w nowym i bardziej sprawiedliwym systemie wymiaru sprawiedliwości móc liczyć na pełnomocników z urzędu. Adam Bodnar nie raz udowodnił, że jest wiernym obrońcą Konstytucji RP. Drugi artykuł naszej ustawy zasadniczej mówi jasno, że demokratyczne państwo prawne urzeczywistnia zasadę sprawiedliwości społecznej. Wierzmy, jako przedstawiciele związków zawodowych, że właśnie w tym duchu będzie realizowany postulat przywrócenia, a raczej ustanowienie faktycznej praworządności w naszym kraju. ●

Piotr Ostrowski – przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, doktor nauk społecznych
Bartosz Rydliński – współzałożyciel Centrum im. Ignacego Daszyńskiego, doktor nauk społecznych.

**Pracownicy muszą
mieć poczucie, że
w nierównym sporze
z silniejszym państwem
stanie po ich stronie,
gwarantując ciągłość
zatrudnienia do czasu
oceny przez wymiar
sprawiedliwości
legalności działania
pracodawcy**

Restauracje i siłownie w dawnych kościołach

Od czasów rewolucji kontrkulturowej z lat 60. kościół katolicki w Quebecu utracił ogromne wpływy, a w ślad za tym – wiele gmachów. Te, których nie wyburzono, dostały drugie życie.

Maciej Czarnecki

KORESPONDENCJA Z MONTREALU

Gdy otwieram masywne, drewniane drzwi położonego na południe od centrum Montrealu Théâtre Paradoxe, uderza mnie fala dźwięku: fragment piosenki z mocnym, perkusyjnym beatem zaraz się urywa, by dzierzga megafon reżyserka mogła wydać kolejne instrukcje.

Przestronne wnętrze przesyca niebieskie światło reflektorów. Za stołem – prowadzący talk show aktor Christian Bégin. Tuż za nim, na podwyższeniu, stoi się orkiestra. Po sali biegają dźwiękowcy i oświetleniowcy, starając się nie naruszyć płataniny kabli. Trwa próba programu rozrywkowego, którego nagranie zacznie się wieczorem.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że działająca od 2014 r. instytucja kulturalna mieści się w dawnej świątyni – konkretnie w katolickim kościele Maryi Panny Nieustającej Pomocy. Podwyższenie, na którym przygrywają muzycy, to dawne prezbiterium. Spod sklepienia zwisa kula stroboskopowa, a na kolumnach tańczą błyskające światełka.

Życie w pokatolickim mieście. „Quebec był niegdyś bardzo religijny”

W ostatnich dekadach w Montrealu i całym Quebecu dziesiątki niegdyśszych kościołów przekształcono w centra kultury, sale koncertowe, budynki uniwersyteckie, a nawet restauracje, puby, spa i siłownie.

Powód? Jeszcze w latach 50. we mszach regularnie uczestniczyło blisko 90 proc. populacji, dziś – od kilku do kilkunastu proc. (w zależności od źródła danych i metodologii).

– Quebec był niegdyś bardzo religijny. Kościół katolicki był centralną instytucją życia społecznego, zapewniając opiekę medyczną i edukację: zakonnice były pielęgniarkami, księża nauczycielami. Zaczęło się to dynamicznie zmieniać od tzw. cichej rewolucji z lat 60. – tłumaczy Daniel Béland, socjolog polityczny z McGill University w Montrealu.

Béland jest moim przewodnikiem po mieście: w wiosenny, słoneczny dzień pokazuje mi kolejne przykłady przekształconych gmachów – od tych najwcześniejszych, gdy dość brutalnie obchodzono się z kulturowo-architektonicznym dziedzictwem, po najnowsze, starające się zachować specyfikę miejsca.

Spotykamy je niemal na każdym kroku, bo Montreal był niegdyś »miastem

setki wież kościelnych«, jak określił to Mark Twain. Słynny pisarz zauważył pół żartem, pół serio, że gdzie by nie rzucić cegłą, można wybić szybę w kościele.

Béland prowadzi mnie do kampusu Université du Québec à Montréal, nad którym góruje wieża dawnego XIX-wiecznego kościoła św. Jakuba.

– W latach 70. wyburzono prawie cały kościół, który był ogromny, a pozościawiono wieżę, i wybudowano wokół niej nowoczesne budynki uniwersyteckie – opowiada naukowiec, który przed laty studiował na tej uczelni.

Przez bramę w wieży wchodzimy do środka, gdzie zachowały się kolorowe witraże. Łącznik prowadzi do hallu, w którym naprzeciwko również zachowanej dawnej ściany świątyni zamontowano ruchome schody.

Kilka przecznic dalej znajduje się dawny klasztor, który przekształcono w salę koncertową. Oraz piętrowy apartament, w którym Béland żyje z żoną i kotem – zorganizowano go w dawnej katolickiej szkole dla chłopców. Rewitalizowane są nie tylko kościoły, ale też inne post-katolickie budynki.

– Chodzi o zachowanie dziedzictwa. W przeszłości takie gmachy częściej wyburzano – tłumaczy Béland.

Ciężary i joga zamiast modlitw

Po południu pakuję do plecaka podkoszulek i buty sportowe, i wybieram się na siłownię w hipsterskiej dzielnicy Plateau-Mont-Royal. Luksusowy klub z przestrzenią do ćwiczeń i spa, w tym zewnętrznymi jacuzzi, zorganizowano w dawnym kościele.

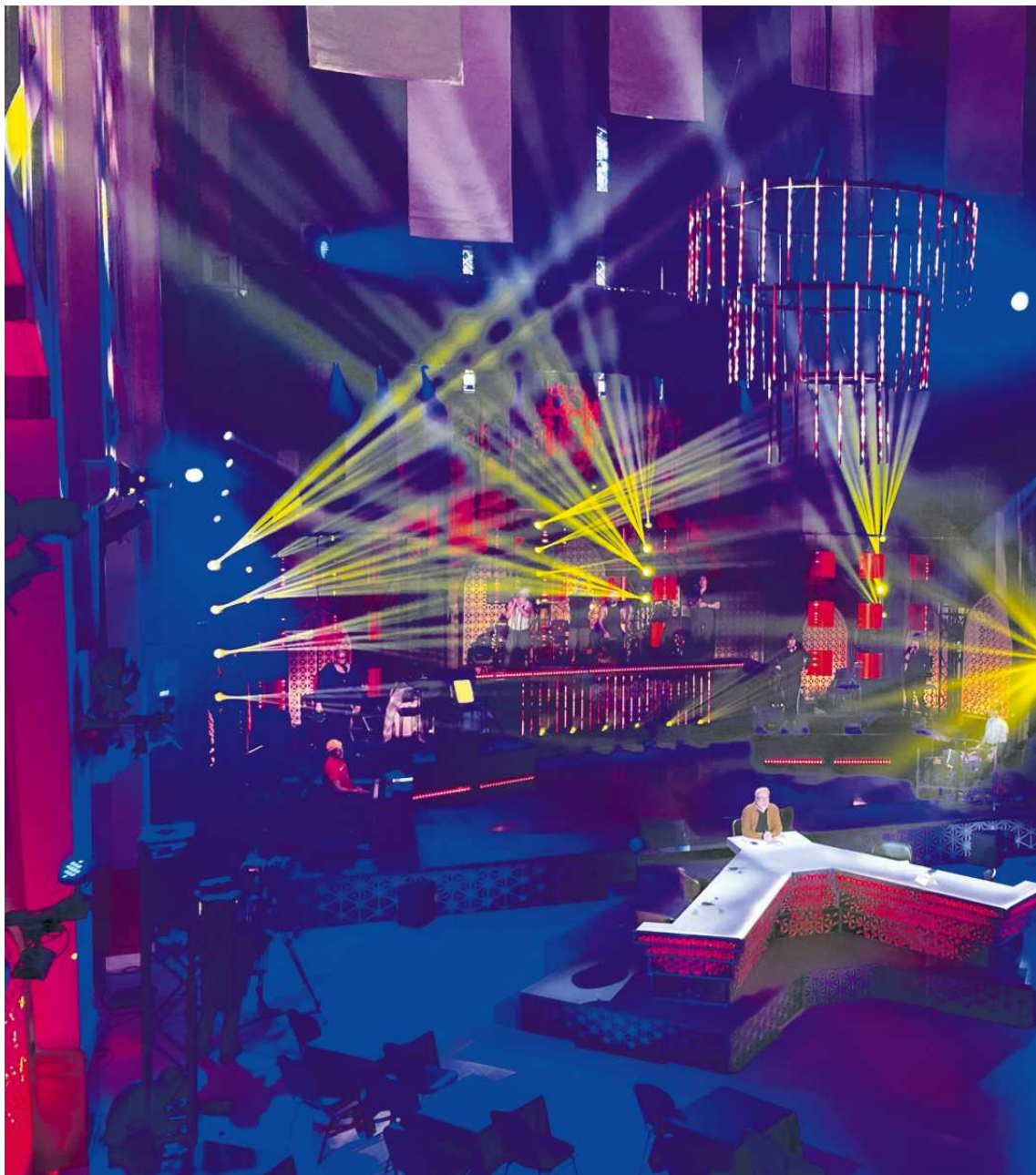
Ćwiczący podnoszą tu ciężary, mając przed oczami strzeliste okna w gotyckim stylu. Na antresoli urządzono specjalny pokój do jogi.

Quebec był niegdyś bardzo religijny. Kościół katolicki był centralną instytucją życia społecznego, zapewniając opiekę medyczną i edukację: zakonnice były pielęgniarkami, księża nauczycielami.

Zaczęło się to dynamicznie zmieniać od tzw. cichej rewolucji z lat 60.

DANIEL BÉLAND

socjolog polityczny z McGill University w Montrealu



• **Próba generalna programu rozrywkowego w Théâtre Paradoxe w Montrealu, który powstał w dawnym kościele Marii Panny Nieustającej Pomocy** FOT. MACIEJ CZARNECKI

– Lubię tu pracować. To wyjątkowe i piękne miejsce, w siłowni jest mnóstwo światła – zdradza mi Jeremy Falardeau, pracownik recepcji. – Czasem, kiedy zostaję tu sam, myślę sobie, że ten budynek ma taką historię. Chociaż przyznam, że nie wiem o niej za dużo.

– Wielu ludzi na początku przychodzi tu z powodu otoczenia do ćwiczeń. Lubią być w przestrzeni, w której dobrze się czują – dodaje druga recepcjonistka, Laura Brisson.

– A niektórzy nie uznają tego za profanację? – dopytuję.

– W żadnym wypadku – przekonuje Falardeau. – Wiesz, religia nie ma już takiego znaczenia jak kiedyś. Nigdy się nie zdarzyło, bo ktoś miał zastrzeżenia. Za to niektórzy nas odwiedzają i mówią: wow, chcę tylko zobaczyć, jak to wygląda, bo kiedyś chodziłem do tego kościoła. Nie są zainteresowani treningiem, tylko samą transformacją.

Kilka kilometrów dalej na północ, na przedmieściach Montrealu, dawny kościół św. Macieja przekształcono w serwującą tanie posiłki ubogim mieszkańcom jadalnię Le Chic Resto Pop. W menu w tym tygodniu: spaghetti po bolońsku, udko z kurczaka w marynacie barbecue, pieczeń mięsna. Ze strony internetowej wynika, że codziennie stołuje się tu ponad 600 osób.

Wracając do hotelu, po drodze mijam mnóstwo miejsc, których nazwy jasno wskazują na religijne dziedzictwo: Rue Saint-Urbain, Boulevard Saint-Laurent, Square Saint-Louis. Podobnie jest z nazwami stacji metra: De L'Eglise, Côte-Sainte-Catherine, Saint Michel, Saint Laurent...

W centrum, nieopodal wzorowanej na bazylice św. Piotra bazyliki katedralnej, natykam się na grupkę ewangelizacyjną. Kilkanaście osób, głównie Afroamerykanów, śpiewa religijne pieśni i czyta na głos fragmenty Biblii.

– Cóż, to smutne – kiwa głową młoda kobieta, która przedstawiła się jako Ma-

ry, kiedy pytam o przekształcone kościoły. – Ale kościół w Montrealu nie umarł. Deklarujemy to w imię Jezusa. On powraca i wszystkich kocha – dodaje podniosłym tonem.

Napisy na kurtkach sugerują, że zebrani należą do niezależnego chrześcijańskiego Église de la Victoire. Na jego stronie internetowej można przeczytać, że założył go w 2008 r. pastor Joël Spinks. Takich kościołów jest w Kanadzie więcej.

Kanada zmierza w stronę post-świeckości? Joga w dawnym kościele

Kanadyjski badacz religii David Seljak przekonuje, że nowe formy duchowości, odrodzenie tradycyjnych wierzeń rdzennych mieszkańców, imigracja i dyskusje o sekularyzmie sprawiają, że kraj zmierza w kierunku „post-świeckości”.

Jego zdaniem w przyszłości granica między religią a innymi formami duchowości będzie się coraz bardziej zacieśniać (czy nie świadczy o tym wspomniany pokój do jogi w dawnym kościele?).

– Jeśli w więzieniu proszę o posiłek halal, władze muszą dostarczyć mi posiłek, który nie narusza moich wierzeń religijnych. Jeśli jednak mówię, że z powodów etycznych jestem weganinem i uważam, że jedzenie zwierząt to zbrodnia, nie chronią mnie żadne prawa – mówi Seljak podczas zeszłorocznego wykładu na University of Victoria w Kolumbii Brytyjskiej. – Dla wielu ludzi odmienne traktowanie przekonań religijnych i nie-religijnych staje się problemem – dodał badacz.

Jego zdaniem możliwe, że mieszkańcy Kanady zaczęną kwestionować przekonanie, iż religia jest sprawą prywatną. Post-świeckość nie będzie oznaczała powrotu do uprzywilejowanej pozycji chrześcijaństwa, lecz przyzwolenie na większe manifestowanie swojej duchowości w sferze publicznej. Jak będzie to



Zelenski podpisał ustawę. Na front pojedzie więcej młodych żołnierzy

Po dziesięciu miesiącach zwlekania prezydent Ukrainy podpisał wreszcie ustawę obniżającą wiek osób podlegających mobilizacji – z 27 do 25 lat. Domagali się tego wojskowi, którym brakuje żołnierzy na froncie. Zelenski przyznaje, że „Rosja jest gotowa zmobilizować 300 tys. dodatkowych żołnierzy do 1 czerwca”.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA Z KIJOWA

Obniżenie wieku mobilizacyjnego o dwa lata ma pomóc wzmocnić ukraińską obronę.

Serhij Rachmanin, deputowany Rady Najwyższej i członek komisji ds. bezpieczeństwa narodowego, obrony i wywiadu, mówi „Wyborczej”: – Nie będę podawał konkretnych liczb, ale chodzi nie o kilkadziesiąt tysięcy, tylko o znacznie więcej poborowych. Oczywiście potencjalnych poborowych, bo nieobowiązkowo ich wszystkich trzeba teraz zmobilizować.

Zelenski nie podpisywał, bo czekał, aż będzie to niezbędne

Od 24 lutego 2022, czyli dnia, w którym Rosja napadła na Ukrainę, w kraju obowiązuje stan wojenny i powszechna mobilizacja. Początkowo przyjęto, że podlegają jej mężczyźni w wieku od 27 do 60 lat. Na ochotnika mogły się też zgłaszać osoby, które ukończyły 18 lat.

W ubiegłym roku ukraińscy wojskowi zaczęli coraz częściej mówić o potrzebie obniżenia wieku mobilizacyjnego. Odpowiednia ustawa przygotowana przez rząd została przyjęta przez Radę Najwyższą jeszcze pod koniec maja ubiegłego roku. Przy tym odbyło się to tzw. konstytucyjną większością głosów. W czerwcu dokument został podpisany przez przewodniczącego parlamentu Rusłana Stefanczuka i przekazany prezydentowi.

Jednak przez kolejne miesiące Zelenski nie decydował się na podpisanie ustawy. Administracja prezydenta nie podawała, co jest przyczyną zwłoki. W grudniu na konferencji prasowej Zelenski oznajmił, że wojskowi propo-

nują zmobilizować dodatkowo 500 tys. osób. Oświadczył też, że podpisze dokument obniżający wiek mobilizacyjny, „jeśli otrzyma argumenty, że jest to absolutnie niezbędne”.

Dziś jest o tym już przekonany. Podczas konferencji prasowej z prezydentem Finlandii w Kijowie, donosi Interfax-Ukraina, Zelenski powiedział: „Wiemy, że Rosja jest gotowa zmobilizować 300 tys. dodatkowych żołnierzy do 1 czerwca”.

Na froncie potrzebni są nowi żołnierze, ale też młodszy i sprawniejsi

Trudna sytuacja na froncie powoduje, że Ukraina potrzebuje więcej żołnierzy. Chodzi jednak nie tylko o zwiększenie samej liczby zmobilizowanych. Eksperci zwracają uwagę na dosyć wysoką średnią wieku walczących na froncie Ukraińców.

Zdaniem ekspertów, Ukraina – obok broni i amunicji – potrzebuje nowych dobrze wyszkolonych żołnierzy.

Temu ma sprzyjać nowa ustawa, która jest opracowywana w Radzie Najwyższej. Ma ustanowić twarde normy dotyczące szkoleń nowych żołnierzy, bez wypełnienia których nie będą mogli zostać wysłani na front

– Chodzi nam o młodych ludzi, których dojmująco brakuje, zwłaszcza w brygadach szturmowych, szturmowo-desantowych, w piechocie morskiej. Tam, gdzie wymogi związane z kondycją fizyczną są rygorystyczne ze względu na specyfikę zadań. Po prostu 57-letni żołnierz nie może być efektywnym szturmowcem, czy walczyć w piechocie morskiej w Krynkach [to przyczółek na lewym brzegu Dniepru w obwodzie chersońskim, gdzie toczą się zaciekle walki – red.] – tłumaczy Rachmanin.

Ukraiński ekspert wojskowy Oleksandr Musijenko w rozmowie na antenie Radia NV powiedział, że na ten problem wskazywali również sojusznicy Ukrainy. W październiku zwrócił na to uwagę choćby były minister obrony Wielkiej Brytanii, Ben Wallace. „Średni wiek żołnierzy na froncie to ponad 40 lat. Możliwe, że nadszedł czas, aby ponownie ocenić skalę mobilizacji Ukrainy” – napisał Wallace w tekście dla „The Telegraph”.

Wallace posłużył się przykładem ze szkoleń na poligonie poza granicami Ukrainy, gdzie ukraińskich żołnierzy uczono obsługi systemów przeciwlotniczych StarStreak. To broń, która w normalnych warunkach wymaga kilku miesięcy szkolenia. Ukraińcy mieli na jej opanowanie tydzień. Wallace napisał, że był tam pewien młody Ukrainiec, który nie odchodził od symulatora, póki nie zaczął trafiać. A już po wysłaniu na front ten sam żołnierz miał zestrzelić od razu dwa rosyjskie helikoptery szturmowe.

Oleksandr Musijenko wspomniał również, że wojskowi proponowali obniżenie wieku mobilizacyjnego nawet do 23. roku życia.

– Prosimy nawet o 22-latków. Ale powiedzmy tylko, że nie zostało to uzgodnione ze wszystkimi strukturami władzy – mówi Rachmanin.

Rekruci najpierw odbędą odpowiednie szkolenia

W styczniu Zelenski w jednym z wywiadów stwierdził, że nie widzi potrzeby zmobilizowania aż 500 tys. dodatkowych żołnierzy. W marcu powtórzył to również premier Denys Szmyhal.

Ale zdaniem ekspertów, Ukraina – obok broni i amunicji – potrzebuje nowych dobrze wyszkolonych żołnierzy. Temu ma sprzyjać nowa ustawa, która jest opracowywana w Radzie Najwyższej. Ma ustanowić twarde normy dotyczące szkoleń nowych żołnierzy, bez wypełnienia których nie będą mogli zostać wysłani na front.

Niektórzy z ukraińskich ekspertów i wojskowych uważają, że – zważywszy na potencjał przeciwnika, 130-milionowej Rosji – wcześniej, czy później walczyć będą zmuszeni wszyscy dorośli w Ukrainie.

Teraz, ze względu na procedury i odpowiednie szkolenia, nowi młodzi żołnierze mogą wspomóc jednostki frontowe dopiero za kilka miesięcy. ●

● **Ukraińscy żołnierze na froncie w okolicy Bachmutu**

FOT. REUTERS / OLEKSANDR RATUSHNIAK

Laicyzacja po kanadyjsku

90

PROC.

● **populacji uczestniczyło regularnie w mszach jeszcze w latach 50. Dziś – od kilku do kilkunastu proc., w zależności od źródła danych i metodologii**

wyglądało, pozostaje niejasne. Bowiem mamy do czynienia z różnymi, czasem sprzecznymi ze sobą procesami.

Najlepszy dowód, że w 2019 r. w Quebecu uchwalono tzw. bill 21– ustawę, która zakazuje funkcjonariuszom publicznym, np. nauczycielom czy policjantom, noszenia krzyży, hidżabów czy jarmulek.

W ocenie Bélanda oznacza to kolejną falę sekularyzacji. – Tym razem nie dotyczy ona już roli kościoła katolickiego w polityce publicznej, tylko mniejszości religijnych i wynika z imigracji. Skupia się zwłaszcza na symbolach religijnych, podobnie jak we Francji – tłumaczy socjolog.

– Jednocześnie ludzie są bardziej przekonani, że powinniśmy chronić nasze dziedzictwo religijne z powodów historycznych. Już nie dlatego, że Quebec jest katolicki, lecz z uwagi na to, że to ważna część naszej przeszłości – zastrzega Béliand.

Co z tego wszystkiego wynika dla dawnych kościołów? Można się spodziewać, że rzadziej będą wyburzane. Za to częściej będą powstawać w nich pomieszczenia do medytacji. ●



Wrócił z Chin ratować biznes, bo rząd zmienia przepisy

– Na co dzień nie śledzę wydarzeń w Polsce. Od kilkunastu lat mieszkam w Chinach. Ale teraz wróciłem, bo nowy rząd kontynuuje politykę PiS – mówi nam Wojciech Zaklika, prezes firmy TOPIN Energy. Mamy odpowiedź NFOŚiGW na zarzuty.

Ireneusz Sudak

Program „Czyste Powietrze” to filar rozwoju rynku wielu urządzeń. Bez dotacji z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej wymiana i zakup nowych urządzeń (fotowoltaiki, ale też pomp ciepła) byłby dużo mniej opłacalny.

Dla wielu przedsiębiorców kwestia otrzymania dotacji to być albo nie być. Od 1 kwietnia NFOŚiGW zmienia zasady ich przyznawania. Mają teraz obejmować tylko urządzenia, które przejdą badania w akredytowanych laboratoriach na terenie krajów Unii Europejskiej lub EFTA (Islandia, Norwegia, Szwajcaria, Liechtenstein). Wyniki chińskich badań nie będą uznawane.

Z czego wynika ta zmiana? Jakie będą jej skutki i czy przysłuży się rozwojowi rynku pomp ciepła?

Chińskie pompy wycięte z „Czystego Powietrza”

Zmiana wynika stąd, że – jak wyjaśniał w lutym konsultant Izby Gospodarczej Urządzeń OZE Paweł Matusiak – do tychczas do uzyskania dotacji z „Czystego Powietrza” wystarczyło przedstawienie deklaracji producenta, dotyczącej efektywności pompy ciepła, bez potwierdzenia certyfikatem.

– Na początku 2023 r. rozpoznano nieuczciwe działania chińskich producentów i zawiązanie danych wydajnościowych pomp ciepła, co wstrzymało rozwój branży w Polsce – stwierdził Matusiak. A Polska stała się największym importerem chińskich urządzeń.

W związku z tym władze NFOŚiGW zmieniły zasady i od 14 kwietnia dofinansowanie będzie można dostać tylko na urządzenia, które znajdują się na liście ZUM (zielonych urządzeń i materiałów), prowadzonej przez Instytut Ochrony Środowiska – Państwowy Instytut Badawczy (IOŚ-PIB).

Fakt, że urządzenie znajduje się na liście, ma być rękojmią wysokiej jakości i spełnienia norm. Aby trafiło na listę, producent lub dystrybutor pompy ciepła będzie musiał przedstawić raport z badania wydajności, wykonany w akredytowanym (nie może być azjatyckie) laboratorium, posiadającym odpowiednie certyfikaty.

Uderzenie w importerów. Ale co z konsumentami?

W reakcji na zapowiedź zmian zaprotestował Wojciech Zaklika, prezes firmy TOPIN Energy, który ma też reprezentować Stowarzyszenie Harmonijnego Rozwoju Rynku OZE (stowarzyszenie jest na tyle nowe, że nie ma swojej strony



• **Władze NFOŚiGW zmieniły zasady i od 14 kwietnia dofinansowanie będzie można dostać tylko na urządzenia, które znajdują się na liście ZUM – zielonych urządzeń i materiałów**

FOT. LUKATDB/ISTOCK

internetowej, nie znaleźliśmy go w Krajowym Rejestrze Sądowym).

Zaklika wysłał pismo do UOKiK ws. zmian (urząd potwierdził nam, że je otrzymał i analizuje), w którym wypunktował nieprawidłowości (jego zdaniem) związane z nowymi zasadami i zaalarmował media, że decyzja NFOŚiGW jest niesprawiedliwa.

Poza tym nie przebiega w słowach. W zaproszeniu na konferencję 2 kwietnia o zmianach w „Czystym Powietrzu” czytamy, że „być może mamy do czynienia z największą aferą nowej władzy”.

– To podobne zasady działania do tych, którymi kierował się PiS – mówi nam Wojciech Zaklika. – To decyzja, która ma wyciąć z rynku tańszą, a wcale nie gorszą konkurencję.

Zaklika broni chińskich producentów: – Żyję w Chinach od kilkunastu lat, patrzę na to, co się dzieje w Polsce z dystansem, ale teraz nie mogę milczeć. Cały świat kupuje chińskie produkty, nie można z dnia na dzień zakazać dofinansowania, bo ma się takie widzimisie.

Jego zdaniem decyzja NFOŚiGW prowadzi się do tego, że ponieważ znaleziono jedną czy dwie „czarne owce”, postanowiono ukarać całe stado.

– To, że importerzy będą mieli europejski certyfikat, nic nie zmienia. Takie badanie kosztuje 30 tys. zł za jeden model. A modeli każda firma może mieć dziesiątki. Poza tym w UE nie ma tylu laboratoriów, by w tak krótkim czasie przebadac

Trwa zimna wojna handlowa. Chińska produkcja niemal zawsze jest tańsza, a już w wielu przypadkach wcale nie okazuje się gorsza

tyle urządzeń. A nade wszystko badania przeprowadzane w Chinach nie są wcale gorsze od europejskich. Efekt będzie taki, że konsumentowi ograniczy się wybór do droższych modeli – twierdzi Zaklika.

Sytuacja nie jest zero-jedynkowa. W reakcji na nasz poprzedni artykuł odezwali się osoby, które mają na co dzień do czynienia z chińskimi produktami.

– Niestety, Polscy „inwestorzy” nakupili śmieciowych urządzeń z Chin, a teraz płaczą, bo nie da się tego sprzedać. Zakup w górze popytu nie wyszedł na dobre. Wiele firm ma pełne magazyny, a kolejne urządzenia są w drodze. Nie znaczy to, że powinniśmy im pomagać i montować w swoich domach produkty niskiej jakości – skomentował Nikon Gwryluk, rzeczoznawca ds. pomp ciepła.

NFOŚiGW: Chronimy kupujących przed bublami

Jakie w tej sprawie jest stanowisko instytucji państwowych?

W Ministerstwie Klimatu i Środowiska odbyło się spotkanie z przedstawicielami importerów pomp ciepła, którego celem było wysłuchanie uwag i spostrzeżeń branży. Podczas konstruktywnej dyskusji zgłosili oni szereg postulatów, mających na celu usprawnienie Programu „Czyste Powietrze” – brzmi odpowiedź biura prasowego MKiŚ.

„Wśród postulatów znalazły się m.in. lepszy dobór pomp ciepła do budynku oraz eliminacja wysokich kosztów energii i nadmiernych kosztów urządzeń. Obecnie w MKiŚ trwają analizy zgłaszanych postulatów, które stanowią przedmiot uzgodnień z NFOŚiGW w zakresie możliwości i sposobu odniesienia się do poruszanych zagadnień” – czytamy dalej.

Na nasze pytania odpowiedział też NFOŚiGW, który wyczerpująco ustosunkował się do wszystkich podnoszonych kwestii.

– Podczas odbytych spotkań oraz w ramach licznych wymian korespondencji wielokrotnie wysłuchaliśmy opinii pana Wojciecha Zakliki oraz wyjaśnialiśmy jednoznacznie potrzebę, zakres oraz harmonogram wprowadzanych zmian w programie „Czyste Powietrze” – brzmi odpowiedź NFOŚiGW.

Kluczową kwestią (w zakresie zmian) jest ochrona beneficjentów (czyli osób, które dostają dotacje) oraz zapewnienie udzielenia dofinansowania ze środków publicznych na urządzenia, które posiadają potwierdzone badaniami parametry umieszczane na etykiecie energetycznej i karcie produktu – podkreśla NFOŚiGW. – „Planowane zmiany nie opierają się na certyfikatach. Nowe wymogi opierają się bezpośrednio na raportach z badań wykonanych w akredytowanych laboratoriach na terenie krajów UE lub EFTA”.

I dalej: „Wprowadzany wymóg potwierdzenia deklarowanych przez producenta parametrów urządzenia wynika m.in. z faktu zidentyfikowania bardzo niepokojącego zjawiska związanego ze sprzedażą beneficjentom urządzeń, które w rzeczywistości nie spełniają deklarowanych przez producenta parametrów”.

Na razie zatem nie znosi się poluzowanie nowych zasad.

Wojna handlowa UE-Chiny

O co więc chodzi? O globalną wojnę handlową świata z Chinami. Europa przestawia się na odnawialne źródła energii, odchodzi od gazu ziemnego czy w polskim przypadku od węgla. Ale sama Europa nie ma wystarczająco dużego i konkurencyjnego przemysłu OZE, by zaspokoić zapotrzebowanie na nowe urządzenia.

A Chiny mają taki przemysł i rozwijają go z pomocą rządowych dotacji. Na przykład 9 na 10 paneli fotowoltaicznych sprzedawanych w Europie pochodzi z Chin. Pekin rozwinął produkcję samochodów elektrycznych, które w krótkim czasie mogą zacząć podgryzać europejską konkurencję.

Trwa zimna wojna handlowa. Chińska produkcja niemal zawsze jest tańsza, a już w wielu przypadkach wcale nie okazuje się gorsza.

Teraz otworzył się nowy front: na rynku pomp ciepła. – Europa nie jest w stanie zaspokoić popytu na pompy ciepła. Ograniczenie konkurencji w tym zakresie do niczego nie prowadzi – twierdzi Zaklika.

Tyle że w Europie, również w Polsce, trwa budowa wielkich fabryk pomp przez największe międzynarodowe koncerny (niemieckie czy japońskie). Trudno więc nie doszukać się skojarzenia, że nowe zasady oprócz ochrony konsumentów mają za zadanie ochronić rynek przed importem i dotowaną przez Pekin produkcją spoza UE. Tyle że Bruksela nie wprowadziła odgórnych zasad ograniczających import pomp ciepła.

Sytuację w relacjach UE z Chinami trafnie opisał Jakub Jakóbowski, wicedyrektor Ośrodka Studiów Wschodnich w rozmowie z Bankier.pl: – Być może przez 10 lat będziemy kupować o połowę tańsze samochody, ale po piętnastu latach naszego przemysłu już nie będzie, a Chińczycy będą mogli podnosić ceny. ●

Europejski certyfikat

30

TYS. ZŁ

• **Kosztuje badanie pozwalające używać importerom europejski certyfikat i to tylko na jeden model pomp ciepła. A modeli każda firma może mieć dziesiątki. W UE nie ma tylu laboratoriów, by w tak krótkim czasie przebadac tyle urządzeń**

Pijani kierowcy nie stracą aut

Przepisy dotyczące konfiskaty samochodów pijanym kierowcom obowiązują od trzech tygodni. Resort sprawiedliwości pracuje jednak nad zmianami, które znacznie zliberalizują nowe prawo.

Karolina Chojnacka

– To jest de facto ukatrupienie konfiskaty pojazdów przez Ministerstwo Sprawiedliwości – twierdzi Łukasz Zboralski, ekspert ds. bezpieczeństwa drogowego.

Dzień przed wejściem w życie przepisów o konfiskowaniu samochodów pijanym kierowcom wiceminister sprawiedliwości Arkadiusz Myrcha na antenie Radia Zet powiedział, że „teoretyczne przepisy, które miały to umożliwić, wejdą w życie (...), ale w praktyce będzie to prawo martwe”.

I zapowiedział, że resort pracuje nad zmianą przepisów, tak żeby konfiskata samochodów pijanym kierowcom była możliwa, ale nie obowiązkowa.

Do wykazu prac legislacyjnych rządu właśnie trafił projekt zmian.

Sąd zabierze samochód albo i nie

Zgodnie z obowiązującymi od 14 marca 2024 r. przepisami, konfiskata pojazdu może zostać orzeczona:

- kierowcy zatrzymanemu za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości, jeśli ma nie mniej niż 1,5 promila alkoholu we krwi (przy czym sąd w „wyjątkowo uzasadnionych przypadkach” może odstąpić od orzeczenia konfiskaty);
- kierowcy, który dopuścił się recydywy, a więc popełnił przestępstwo w postaci jazdy w stanie nietrzeźwości (powyżej 0,5 promila we krwi) po raz kolejny w ciągu dwóch ostatnich lat (konfiskata bezwarunkowa);
- kierowcy, który spowodował wypadek w stanie nietrzeźwości, mając 1 promil lub więcej alkoholu we krwi (konfiskata bezwarunkowa);



• Ministerstwo łagodzi przepisy dotyczące pijanych kierowców

FOT. TYMON MARKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• kierowcy, który spowodował wypadek i zbiegł z miejsca zdarzenia – również na trzeźwo (konfiskata bezwarunkowa).

Projekt Ministerstwa Sprawiedliwości, który trafił do wykazu prac legislacyjnych rządu zakłada „rezygnację z obligatoryjności orzekania przepadku pojazdu mechanicznego prowadzonego przez sprawcę na rzecz jego fakultatywności”.

To oznacza, że sąd będzie mógł zastosować taką karę, ale nie będzie musiał tego robić. Nie będzie także obligatoryjnego obowiązku orzekania przepadku równowartości pojazdu zamiast przepadku, gdy pojazd nie jest wyłączną własnością sprawcy.

W sytuacji, gdy konfiskata samochodu będzie niemożliwa lub bezcelowa z uwagi np. na znaczne uszkodzenie pojazdu lub gdy auto w czasie popełnienia przestęp-

stwa nie stanowiło wyłącznej własności sprawcy to sąd będzie mógł – ale nie musiał – orzec nawiązkę na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej (tzw. Fundusz Sprawiedliwości) w wysokości do 100 tys. zł.

W związku z planowanymi zmianami ministerstwo chce również uchylić przepis, który zobowiązuje policjantów do tymczasowego zajęcia pojazdu pijanego kierowcy. Przepisy nadal będą umożliwiały dokonanie tymczasowego zajęcia pojazdu osoby podejrzanej, jeżeli zachodziłaby obawa jego usunięcia – poinformował Wyborcza.biz resort sprawiedliwości.

Resort zmienia przepisy, bo łamią Konstytucję

Ministerstwo zmiany tłumaczy koniecznością „wyeliminowania regu-

lacji prawnych budzących zastrzeżenia konstytucyjnie”.

– Przyjęcie proponowanych w projekcie rozwiązań spowoduje dostosowanie przepisów do standardów konstytucyjnych, wyeliminowane zostaną zastrzeżenia i wątpliwości dotyczące zgodności obligatoryjnego przepadku pojazdu z konstytucyjną zasadą proporcjonalności reakcji prawnokarnej, zasadą trafnej represji oraz konstytucyjnym standardem równości wobec prawa. Zaproponowane rozwiązania przywrócą kompetencję sądu do sprawowania wymiaru sprawiedliwości, gdyż obligatoryjność orzekania przepadku pojazdu mechanicznego stanowiła istotne jej ograniczenie – poinformował Wyborcza.biz wydział prasowy resortu.

Projekt ma być przyjęty jeszcze w tym półroczu. ●

Kraj/34311116

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich Wydział I Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 641/23** toczy się postępowanie z wniosku Barbary Bonkosz

o stwierdzenie zasiedlenia udziału w wysokości 15/20 w prawie własności nieruchomości położonej w miejscowości Kamionek, obejmującej działkę nr 229 z mapy 3 o powierzchni 0,0845 ha zabudowanej budynkiem jednorodzinnym i zabudowaniami gospodarczymi oraz działkę nr 487 z arkusza mapy 5 o powierzchni 0,8835 ha, stanowiącej grunt orny, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Strzelcach Opolskich prowadzi księgę wieczystą nr OP1S/00032832/2.

Sąd wzywa wszystkich właścicieli, współwłaścicieli nieruchomości, ich następców prawnych lub inne osoby które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, w szczególności Franciszka Żmude, Magdaleny Fila, Marię Ratusznej, Jerzego Żmuda, Antoniego Żmuda, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Opolskich i udowodnili swe prawa. O ile w tym terminie nikt się nie zgłosi, albo praw swoich nie wykaże, Sąd stwierdzi zasiedlenie, o ile zostanie ono wykazane.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34311263

Sygn. akt I **Ns 160/23**

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt I **Ns 160/23** z wniosku Władysława Kondęja z udziałem Łukasza Kralkowskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego o stwierdzenia nabycia spadku po Zdzisławie Konarskim, synu Stanisława i Marianny, zmarłym dnia 8 kwietnia 2009 roku w Łodzi, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Łodzi.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby zgłosili się do Sądu Rejonowego dla Łodzi - Widzewa w Łodzi w terminie 3 miesięcy od ukazania się tego ogłoszenia i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34311207

Przed Sądem Rejonowym w Kluczborku, pod sygn. **INs 11/24** toczy się postępowanie z wniosku Takto Niestandaryzowany Sekurytyzacyjny Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Wierzytelności z siedzibą we Wrocławiu

o stwierdzenie nabycia spadku po Władysławie Zadwornym s. Józefa i Marianny, zmarłym dnia 07.04.2023r. w Wierzbicy Górnej, tam ostatnio stale zamieszkałym.

Wzywa się, aby wszyscy roszczęcy sobie prawo do spadku, **w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia** zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w niniejszym postępowaniu.

Kraj/34311115

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I **Ns 9/24** toczy się postępowanie z wniosku Teresy Zimon

o dział spadku po Marii Dziwisz zmarłej w dniu 12 maja 1954r. w Kamieniu Śl., ostatnio zamieszkałej w Kamieniu Śl. oraz po Waleście Wojtala zmarłej w dniu 28 sierpnia 1974r. w Gogolinie, ostatnio zamieszkałej w Gogolinie. Majątku spadkowego nie wykazano.

Wzywa się spadkobierców Anny Dziwisz zmarłej w dniu 22 lipca 1982r. w Kamieniu Śl., ostatnio zamieszkałej w Kamieniu Śl. oraz Marty Dziwisz zmarłej w dniu 14 października 1989r. w Kamieniu Śl., ostatnio zamieszkałej w Kamieniu Śl., aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Opolskich i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku i dziale spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34311590

Inter-elektro S.A. z siedziba w Urzucie informuje, że wprowadzony do obrotu wyrób: Przedłużacz jednogniazdowy 30m, 2x1mm², W-99036, kod EAN: 5902273410782, nie spełnia wymagań rozporządzenia Ministra Rozwoju z dnia 2 czerwca 2016 r. w sprawie wymagań dla sprzętu elektrycznego, z uwagi na zastosowanie w przewodzie przekroju mniejszego niż wymagany oraz brak zabezpieczenia przed włożeniem wtyczki w klasie I, co stwarza zagrożenie dla mienia oraz zdrowia i życia użytkownika oraz stanowi ryzyko porażenia prądem elektrycznym.

Powyższe ogłoszenie publikuje się w związku z prowadzonym postępowaniem przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Kraj/34311046

Powiatowy Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej w Czeladzi informuje,

iż w **maju 2024 r.** planowany jest termin usunięcia dokumentacji medycznej. Dotyczy to w szczególności kartotek pacjentów poradni specjalistycznych z **2003 r.**, zbiorów wyników badań z **2003 r.**, kart informacyjnych Izby Przyjęć z **2003 r.**, oraz zdjęć RTG z **2013 r.** Szczegółowe spis dokumentacji przeznaczonej do zniszczenia znajduje się na stronie internetowej PZZOZ (www.pzzo.zbedzin.pl) w zakładce Aktualności lub pod numerem telefonu (32) 731 22 10. Osoby zainteresowane odbiorem swojej dokumentacji proszone są o zgłoszenie się po nią do dnia **12.05.2024 r.** do Archiwum szpitala.

Kraj/34311094

W Sądzie Rejonowym w Jaworze toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku (sygn. akt INs 27/24) po Januszu Skowrońskim, ur. 21.06.1970 r. w Wądrożu Wielkim, s. Jana i Barbary, zm. 11.05.2023 r. w Wądrożu Wielkim, ostatnio stale zamieszkałemu w Wądrożu Wielkim.

Wzywa się potencjalnych spadkobierców, aby **w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34311095

W Sądzie Rejonowym w Jaworze toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku (sygn. akt INs 359/23) po Marianie Olech, ur. 14.02.1953 r. w Strzelinie, s. Józefa i Zofii, zm. 03.08.2021 r. we Wrocławiu, ostatnio stale zamieszkałemu w Snowidzu, gmina Mściwojów.

Wzywa się potencjalnych spadkobierców, aby **w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE Kraj/34309310

PATRONUJE

wyborcza.biz

European Economic Congress

7-9 MAJA 2024

XVI Europejski Kongres Gospodarczy

Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach

TRANSFORM TODAY, CHANGE TOMORROW. TRANSFORMACJA DLA PRZYSZŁOŚCI

ZAREJESTRUJ SWÓJ UDZIAŁ

System płac

Patologiczny sektor publiczny

Sektor publiczny powinien być wzorem dla całego rynku pracy. Dlatego płaca minimalna powinna tu być co najmniej o 20 proc. wyższa od ustawowego minimum

Szumlewicz

Tuż po wyborach Donald Tusk ogłosił wzrost płac w sferze budżetowej o 20 proc. Wydawało się, że pierwszy raz od lat budżetówka otrzyma podwyżki znacznie przekraczające poziom inflacji. Wzrost płac był tym bardziej wyczekiwany, że w dramatycznym czasie epidemii koronawirusa wynagrodzenia w sferze budżetowej i w dużej części samorządów realnie spadły. Pracownicy ZUS, skarbówki, straży pożarnej czy urzędów wojewódzkich liczyli na znaczną poprawę warunków zatrudnienia. Na podwyżki oczekiwali też pracownicy samorządów, w tym osoby zatrudnione w szkołach, szpitalach, domach pomocy społecznej czy bibliotekach.

Szybko okazało się, że wyborcza obietnica premiera nie zostanie spełniona, a w każdym razie nie będzie dotyczyć wszystkich zainteresowanych. Okazało się też, że trudno byłoby jej dotrzymać bez systemowych zmian funkcjonowania całego sektora publicznego. Obecnie bowiem systemy płacowe w kluczowych instytucjach są niezrozumiałe, niesprawiedliwe i w dużej mierze zależne od widzimisię kierowników poszczególnych placówek.

Jakie są więc kluczowe patologie sektora publicznego?

Po pierwsze co roku część instytucji jest wyłączona z podwyżek. W Polsce od lat nie ma jednej obowiązującej definicji sfery budżetowej, co sprawia, że na przykład ZUS w zależności od woli decydentów politycznych nie zawsze jest zaliczany do budżetówki. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja pracowników samorządów. Większość polityków uważa, że to władze lokalne powinny dbać o podwyżki dla pracowników samorządowych, choć samorządy są finansowane z podatków tak samo jak instytucje państwowe. Na dodatek rząd co roku arbitralnie podnosi pensje niewielkiej części pracowników samorządowych. W bieżącym roku premier postanowił podnieść płace nauczycielom o 30 proc., choć formalnie większość z nich to właśnie pracownicy samorządów. W tym samym czasie dla administracji szkół rząd nie znalazł dodatkowych środków. Innymi słowy, nauczycielom pensje wzrosły o 30 proc., a kadry administracyjnej o 10 proc., a niekiedy i 0 proc.

Systemowe podwyżki nie objęły też pracowników ochrony zdrowia, którzy w większości także są zatrudnieni przez samorządy. Przez wiele tygodni wydawało się, że podwyżki płac nie obejmą pracowników kultury czy pracowników socjalnych. Premier mówił, że o ich pensje powinni zadbać lokalni władarze. Nagle jednak okazało się, że władza centralna znalazła dodatkowe środki dla pracowników pomocy społecznej. Dlaczego akurat dla nich, a dla pracowników bibliotek już nie? Oczywiście cieszy, że pracownicy DPS-ów będą lepiej zarabiać, ale trudno zrozumieć, dlaczego rząd wybrał kilka grup pracujących w samorządach, a resztę pominął.



• Protest przeciwko niskim płacom w budżetówce, Warszawa 15 września 2023 r.

Po drugie w ostatnich latach dość szybko rośnie płaca minimalna, bo ustawa uzależnia jej poziom od inflacji i PKB. Znaczny wzrost cen sprawił, że minimalne wynagrodzenie istotnie się zwiększyło. Dziesiątki tysięcy pracowników, którzy w ubiegłym roku zarabiali 3600 zł brutto, liczyli, że w bieżącym roku ich pensje znacznie wzrosną. Już w lipcu ubiegłego roku wiedzieli, że ich płace wzrosną od nowego roku co najmniej do poziomu nowej płacy minimalnej, czyli 4242 zł. Stąd byli przekonani, że ogłoszone przez nowego premiera podwyżki płac o 20 proc. będą liczone od tegorocznej płacy minimalnej, a nie tej z 2023 r. Niestety okazało się, że wielu z nich, po zmianach, będzie zarabiał zaledwie 2 proc. ponad minimalne wynagrodzenie. Krótko mówiąc, okazało się, że nawet gdyby nowa koalicja rządząca zamroziła pensje w sferze budżetowej, ich pensja byłaby prawie identyczna jak po wzroście płac o 20 proc. Nikt z rządu nie pomyślał o tym, jak wzrost płacy minimalnej powinien odnosić się do podwyżki wynagrodzeń w budżetówce.

Po trzecie trudno w to uwierzyć, ale wynagrodzenie zasadnicze części pracowników sektora publicznego oscyluje wokół... 2000 zł brutto. Niedawno Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przedstawiło projekt zmian wynagradzania pracowników zatrudnionych w jednostkach resortu spraw wewnętrznych i administracji. Wynika z niego, że najniższe wynagrodzenie zasadnicze w pierwszej grupie zaszerogowania w 2024 r. wyniesie 1970 zł brutto. Niewiele różni się dolna granica wynagrodzenia zasadniczego dla pracowników szkół i placówek oświatowych – to zaledwie 2100 zł.

Jak takie stawki są możliwe? Otóż część pracowników ma wynagrodzenie zasadnicze znacznie niższe od ustawowej płacy minimalnej, a ich pensja jest uzupełniana przez dodatki funkcyjne, premie czy nagrody. W rozporządzeniu rząd postanowił zwiększyć wynagrodzenie zasadnicze pracowników MSWiA o 20 proc., czyli z 1640 zł do 1970 zł, ale jak to będzie się przekładać na łączny wzrost płac, trudno przewidzieć. Wiadomo, że pracownicy muszą zarabiać co najmniej 4242 zł, ale reszta jest tajemnicą.

Uderza też arbitralność wpisana w rozporządzenia MRPiPS. Z tabeli dotyczącej pracowników MSWiA wynika, że ci o najniższym zaszerogowaniu mają mieć wynagrodzenia zasadnicze pomiędzy 1970 zł i 6470 zł brutto. Gigantyczny rozstrzał! Widelki dla pracowników o najwyższym zaszerogowaniu wynoszą od 4410 zł do 12530 zł. Innymi słowy, pracownik na najniższym stanowisku może zarabiać więcej od tego na stanowisku najwyższym w zależności od widzimisię kierownika. Taki system nie ma żadnego sensu, a na dodatek jest sprzeczny z kodeksową zasadą równej płacy za tę samą pracę.

Po czwarte rząd ogłasza wzrost funduszu płac w sferze budżetowej, co oznacza, że nie ma powszechnej waloryzacji, tylko kierownicy poszczególnych instytucji dzielą pieniądze według własnego przekonania. Jedni dostają 0 proc. podwyżki, inni 5 proc., a jeszcze inni 25 proc. Pracownicy nie mają jasnych, przewidywalnych zasad wzrostu płac, lecz co roku liczą na łaskę pracodawcy, który akurat im podniesie pensję bardziej niż kolegom i koleżankom.

Oznacza to, że ogłaszany przez rząd wzrost płac w budżetówce o 10 czy 20 proc. w praktyce niewiele znaczy, bo część pracowników może nie dostać żadnej podwyżki. Przykładowo, w tym roku w ZUS zamiast wzrostu wynagrodzeń o 20 proc. wprowadzono dodatek stażowy, a pozostałe środki mają być podzielone całkowicie uznaniowo.

Po piąte w dużej części sektora publicznego podwyżki płac formalnie obowiązują od początku roku, ale w praktyce są wypłacane w marcu, kwietniu czy maju z wyrównaniem od stycznia. Na dodatek pracownicy nie otrzymują żadnych odsetek za opóźnienie, nawet jeśli inflacja w pierwszych miesiącach roku jest wysoka. Trudno zaakceptować tak duże opóźnienia, biorąc pod uwagę fakt, że wypłacanie pensji na czas stanowi podstawowy obowiązek pracodawcy.

Jak naprawić ten chory system? To prostsze niż mogłoby się wydawać.

Po pierwsze ustalane co roku przez rząd podwyżki płac powinny dotyczyć całego sektora publicznego, tak sfery budżetowej, jak i samorzą-

dowej. Nie powinno być żadnych arbitralnych wyłączeń ani wygrywania pracowników jednych zawodów przeciwko innym.

Po drugie sektor publiczny powinien być wzorem dla całego rynku pracy. Trudno zrozumieć, dlaczego wynagrodzenia wielu wysoko wykwalifikowanych pracowników cywilnych policji, sądów czy ZUS oscylują wokół płacy minimalnej. Dlatego płaca minimalna dla sektora publicznego powinna być o co najmniej 20 proc. wyższa od ustawowego minimum. Innymi słowy, płace w sferze budżetowej powinny wzrosnąć o 20 proc. od tegorocznej płacy minimalnej. Dzięki temu minimalne wynagrodzenie dla sektora publicznego obecnie wyniosłoby 5090 zł brutto.

Po trzecie minimalne wynagrodzenie zasadnicze powinno być zrównane z ustawową płacą minimalną. Intencją ustawodawcy przy ustalaniu płacy minimalnej było wyznaczenie dolnej granicy miesięcznej pensji na rynku pracy. Wszelkie dodatki, premie czy nagrody powinny być ewentualną nadwyżką ponad ustawowe minimum. Ponadto trudno zrozumieć tak szerokie widelki dla pracowników zatrudnionych na tych samych stanowiskach. Zgodnie z Konstytucją i Kodeksem pracy osoby zatrudnione na tych samych stanowiskach powinny mieć identyczne pensje.

Po czwarte podwyżki płac powinny mieć charakter uniwersalny i niezależny od arbitralnych decyzji kadry kierowniczej. Dlatego nie powinno być wzrostu funduszu płac, dzielonego potem według decyzji poszczególnych kierowników, tylko coroczna waloryzacja wynagrodzeń dla wszystkich pracowników sektora publicznego. Ewentualne zróżnicowanie płac na poszczególnych stanowiskach powinno wynikać z jasno określonych, zrozumiałych dla pracowników kryteriów. Docelowo cały sektor publiczny powinien być objęty branżowymi układami zbiorowymi, czyli wynegocjowanymi przez władzę i związki zawodowe szczegółowymi regulacjami dotyczącymi warunków pracy na każdym stanowisku i w każdej instytucji.

Wreszcie po piąte, jeśli władza z opóźnieniem wdraża obiecane podwyżki, to powinna płaćć pracownikom odsetki. Sankcje za niepłacenie pensji na czas powinny być wysokie i odstraszające, ponieważ to złamanie podstawowych praw pracowniczych. Stąd postulat Związkowej Alternatywy, by odsetki wynosiły 0,5 proc. zaległej kwoty dziennie. Powyższa zasada powinna zresztą dotyczyć całego rynku pracy.

W kampanii samorządowej największe partie nie zainteresowały się problemami pracowników sektora publicznego. Może w wyborach do Parlamentu Europejskiego politycy spróbują zaważczyć o pracowników i sięgną do wzorów z rozwiniętych krajów zachodnich. ●

Piotr Szumlewicz

Autor jest publicystą i przewodniczącym związku zawodowego Związkowa Alternatywa

Gościnne występy

Sam zakaz prac domowych nic nie da

Jakub Zakowski



Chcieliście? To macie. Nie chcieliście? Też macie. Wciąż nie bardzo wiadomo, co znaczy „szkoła bez prac domowych”, ale właśnie stała się ona faktem. Podobno teraz ma być tak, jak gdzie indziej. Sęk w tym, że polska szkoła nie jest jak gdzie indziej. Podstawowa różnica jest taka, że – najkrócej mówiąc – gdzie indziej uczniowie uczą się zasadniczo w szkole, a u nas raczej wpadają do szkoły po stopnie i cenzurki. Zwłaszcza w podstawówce. Uczni chodzący do polskiej podstawówki spędza w szkole średnio 656 godzin rocznie, a przeciętny uczeń w Unii Europejskiej 779 godzin. W całym OECD średnia jest jeszcze wyższa i wynosi 848 godzin. To zna-

czy, że polski uczeń, średnio biorąc, ma rocznie blisko trzy miesiące mniej szkoły od przeciętnego ucznia w krajach rozwiniętych (do których należy my). Choć wakacje na ogół są dłuższe niż w Polsce. Systemy są różne. W różnych krajach podstawówka trwa od 7 do 11 lat (średnio 9). Obowiązkowa nauka zaczyna się też w bardzo różnym wieku. Dla Cypryjczyków np., gdy mają 4 lata i 8 miesięcy. Różne są także liczby dni wolnych od zajęć. Jak by jednak nie liczyć, przeciętni uczniowie w krajach rozwiniętych mają w ciągu roku szkolnego prawie o jedną trzecią więcej godzin obowiązkowych zajęć niż uczniowie w Polsce. Krótki czas spędzany w szkole nie jest jedyną rzeczą, która nas zdecydowanie wyróżnia. Nigdzie w OECD liczba uczniów podstawówek nie maleje tak szybko, jak w Polsce, ale nauczycieli ubywa nam jeszcze szybciej. Mimo załamania demograficznego należymy do bardzo nielicznych państw, w których rośnie liczba uczniów przypadających na nauczyciela. Zresztą wiek nauczycieli też od

lat w Polsce rośnie, co jest zrozumiałe, skoro zarabiają średnio dwie trzecie przeciętnych zarobków osób z wyższym wykształceniem. Nauka wymaga czasu. W polskiej szkole nawet zdeterminowani nauczyciele większości przedmiotów nie są w stanie zdążyć z programem, jeżeli chcą, by uczniowie przyswoili sobie przewidziane treści. Ratunkiem było dotąd zadawanie do domu tego, co w innych krajach uczniowie robią w szkole – na lekcjach lub podczas godzin pracy własnej, kiedy mogą się nawzajem wspierać albo korzystać ze wsparcia nauczyciela. Gdy władza odfajkowała to, co obiecała – czyli zarządziła koniec odrabiania lekcji – warto zapytać: co dalej? Można – na to się zanoś – przystrzyć podstawę programową tak, żeby dała się upchnąć w okrojonym czasie. Do tego wiele nie trzeba poza odpornością na krzyki, które się podniosą. Zamiast zwijać powszechną edukację, można jednak pomyśleć, o co ją uzupełnić, żeby za kilkanaście lat nie-liczne młode pokolenie było dość kre-

atywne, produktywne, kompetentne, mądre i zdolne do kooperacji, by utrzymać dużo liczniejszych staruszków. To wymaga poważnych inwestycji – nie tylko w nauczycielskie płace, ale też w infrastrukturę. Gdy nie ma już prac domowych, taki cel jest bowiem nieosiągalny bez zbliżonej do średniej OECD liczby godzin spędzanych przez uczniów w szkole, a to się nie uda ani bez dużej fali młodych nauczycieli, ani bez większej liczby sal, czyli bez rozbudowy starych i budowy wielu nowych szkół. Zakazać prac domowych było łatwo. Teraz przed ministrami edukacji stoi prawdziwe wyzwanie. Jak w ogarniętej populizmem Polsce racjonalnie zbudować szkołę XXI w. i jak wyrwać ministrowi finansów pieniądze, by ją sfinansować. Od tego, jak Barbara Nowacka sobie z tym wyzwaniem poradzi, zależy, jak się zapisze w historii. ● **Jacek Zakowski** Autor jest publicystą „Polityki” i szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas

Gościnne występy

Nie kasujcie ocen z etyki!

Magdalena Środa



Jak głosi Ministerstwo Edukacji, religia i etyka w szkole nie powinny być oceniane, bo to przedmioty światopoglądowe. Pogląd taki jest konsekwencją upowszechnionej ignorancji, dotyczącej wiedzy o tym, czym jest etyka. Stopnie z religii są rzeczywiście nonsensowne, bo to nie religioznawstwo (a szkoda!), lecz katecheza, czyli artykuły wiary opartej na dogmatycznym credo. To, że to „credo” w ostatnich latach skurczyło się do potępienia aborcji i homoseksualizmu, to inna sprawa, ale gdyby tak nie było, to i tak ocena z wiary w np. niepokalane poczęcie czy w fundamentalną różnicę między wniebowzięciem Maryi

a wniebowstąpieniem Jezusa – jest dziwactwem. Wiara w cuda i dogmaty nie powinna być oceniana (nie można mieć piątki lub trójki z wiary w świętość Jana Pawła II). Czymś radykalnie innym jest etyka. To wiedza, dokładnie taka sama jak geografia czy biologia. To również uznany przedmiot akademicki, a także szkolny w wielu europejskich krajach. I żal wielki, że w nowym ministerstwie tego nie wiedzą. Wyjaśniam więc: etyka to dziedzina filozofii, na którą składają się różne systemy etyki normatywnej, jak również badania dotyczące statusu teoriopoznawczego zdań oceniających (powiązane z logiką, teorią języka i psychologią). Ważną częścią etyki jest aksjologia, czyli wiedza o wartościach, której praktyczne funkcje polegają między innymi na wyjaśnianiu znaczenia pojęć takich jak godność, tolerancja, sprawiedliwość i innych, których laicy oraz politycy używają w celach manipulacyjnych i propagandowych. Etyka przed tym chroni, bo pozwala na wyjaśnienie pola semantycznego tych pojęć,

co ważne, bo – jak twierdzą filozofowie ze szkoły lwowsko-warszawskiej – większość naszych nieporozumień, politycznych i moralnych, bierze się z niechlujne używanego języka (Beata Szydło podczas kampanii wyborczej w kółko mówiła o „godności”, Kosiński-Kamysz ciągle broni „wartości chrześcijańskich”, a Kaczyński „prawdy” i głowę dają, że żadne z nich nie rozumie tych moralnych kategorii; wiedzą jedynie, że dobrze brzmią w uszach wyborców). Etyka w powiązaniu z filozofią, do której inherentnie należy, pozwala na precyzyjne używanie kategorii moralnych i naukowe argumentowanie w debacie, jest więc niezbędną podstawą dla edukacji obywatelskiej. Wiedza etyczna pozwala na zapoznanie się z wieloma systemami moralnymi i sposobami konstruowania moralnych postaw i dyspozycji, co jednak w żaden sposób nie skłania jej adeptów do relatywizmu – jak twierdzą osoby niesłusznie przekonane, że jedynie wiara stanowi podstawę naszej moralności.

Znajomość etyki jako wiedzy pozwala poznać możliwe fundamenty naszych poglądów moralnych i politycznych, co niezbędne w demokracji, której sercem jest jednak debata. Etyka uczy myślenia (!!!), argumentowania, uzasadniania własnych przekonań; powinna więc być warunkiem i zarazem elementem nie tylko wychowania obywatelskiego, ale też seksualnego, ekologicznego, komunikacyjnego. Jeśli etyka „skażona” jest jakimś światopoglądem, to tylko naukowym i demokratycznym, czego w żaden sposób nie można powiedzieć o religii. Po latach panowania ministra Czarnka ta prosta wiedza jakoś nie może przebić się do decydentów/ek. ● **Magdalena Środa**

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34308770

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla bliźniaków Olafa i Oliwiera. Podczas porodu Olafek przeszedł udar niedokrwieny mózgu, który odcisnął trwałe piętno na jego zdrowiu. Doszło do mózgowego porażenia dziecięcego ataktycznego. Cierpi również na niedostuch (głuchota obustronna), upośledzenie umysłowe, brak mowy oraz porozumienia i jakichkolwiek relacji. Jego brat Oliwier nie miał niestety łatwiejszego startu. Zdiagnozowano u niego autyzm, połączony z brakiem mowy, zerową komunikacją oraz upośledzeniem umysłowym. Chłopcy, aby funkcjonować w miarę normalnie, potrzebują stałej terapii, bardzo drogich zabiegów, rehabilitacji, specjalistycznego sprzętu. Uczęszczają do terapeutycznego przedszkola. Mama chłopców wychowuje ich sama, dlatego gorąco prosimy o pomoc dla jej synków.

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: *Felczyński Olaf i Oliwier*



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Lukasz Kamiński

LChelsea Wolfe, ikoną współczesnej amerykańskiej muzyki alternatywnej, łączę się zoomowo w zimowe popołudnie. Po drugiej stronie ekranu spogląda na mnie artystka o surowej minie, przez którą przenika lekko zdystansowana ciekawość. Wywiady to chyba nie jest jej ulubiony sposób spędzania wolnego czasu, ale gdy już zacznie opowiadać, trudno oderwać słuch od jej głosu. Za nią na ścianie wisi spory portret Dolly Parton. Wiadomo, królowa country jest powszechnie kochana, ale ta oznaka sympatii zaskakuje jednak nieco u tej artystki. Chelsea Wolfe tworzy przecież muzykę, w której emocje i uczucia przykryte są mrokiem i skażone niepokojem. Muzykę, która hipnotyzuje i wywołuje ciarki.

ROZMOWA Z
CHELSEA WOLFE

ŁUKASZ KAMIŃSKI: Kim dla ciebie jest Dolly Parton?

CHELSEA WOLFE: Dolly to postać zupełnie niezwykła. Niby jest znana na całym świecie, a jednak wszystkiego o niej nie wiem. I bardzo dobrze.

Z jednej strony, przez lata utrzymywała życie prywatne z dala od mediów. Z drugiej jednak, znamy jej poglądy na świat, wiemy, że wykorzystuje rozpoznawalność, by nieść pomoc innym. Wielu fanów chce wiedzieć, jakie poglądy mają artyści, których słuchają, których książki czytają, których filmy oglądają. Dla mnie to też ważne. Nie sądzę, że bym mogła podziwiać sztukę kogoś, z kim bym się nie zgadzała lub z kimś, kto by przeżył wyznawanym przeze mnie wartościom.

W Polsce cały czas trwa dyskusja na temat Romana Polańskiego, artysty wybitnego, ale na którym ciąży oskarżenia o gwałt.

– No właśnie, co zrobić w przypadku kogoś, kogo sztukę się lubi, ale nie może się zaakceptować jego zachowania? Trudne pytanie.

Masz na nie odpowiedź?

– Tak. Trzeba się od tej osoby całkowicie odciąć. Wiem, że to może wymagać poświęceń, ale to jest po prostu konieczne.

Ma to też swoją dobrą stronę. Odcinając się od kogoś, zaczynamy szukać innych artystów, mamy szansę odkryć kogoś nowego, na kogo być może w ogóle nie zwrócilibyśmy uwagi. Takie jest życie. Zmieniamy się, dorastamy i czasem musimy coś porzucić.

A ty jeszcze odkrywasz muzykę? Czy jest coś, co potrafi cię zaskoczyć?

– Jak najbardziej! Odsyłam cię do moich składanek, które można znaleźć w serwisach streamingowych. Tam trafiają utwory, które nawet po latach mnie poruszają, ale też i zaskakują.

Jednym z moich ulubionych kompozytorów jest Jóhann Jóhannsson. Za każdym razem, gdy słucham jego nagrań, odkrywam coś nowego, innego. Naprawdę nie wiem, jak ktoś, kto żył tak krótko [Jóhannsson zmarł w 2018 r. w wieku 48 lat] mógł stworzyć tyle niezwyklej muzyki. Jego nagrania podobają mi się zarówno, kiedy ich słucham w domu, jak i wtedy gdy słyszę je w kinie, gdy służą jako ścieżka dźwiękowa do filmów, choćby takich jak „Nowy początek” Denisa Villeneuve’a.

Skoro jesteście przy filmie, twoja muzyka została wykorzystana w horrorze „X”. Idealnie się wpasowała w budzący grozę nastrój. A kiedy po raz ostatni ciebie poruszyła, przestraszyła albo wzruszyła jakaś muzyka?

– To zdarza się dość często. Ale pierwsze, co mi przychodzi do głowy, to przypadek debiutu zespołu Wardruna [norweski zespół inspirowany się muzyką, poezją i mitologią nordycką, znany choćby z serialu „Wi-



FOT. BEN CHISHOLM / MATERIAL PRASOWE

Słucha Dolly Parton i metalu. Wierzy w uzdrawiającą moc muzyki i siłę poezji. Chelsea Wolfe wydała piękną płytę „She Reaches Out to She Reaches Out to She” i wybiera się do Polski na Mystic Festival.

kingowie”]. Pamiętam, jakie wrażenie zrobił na mnie w 2009 r. Od razu wiedziałam, że pokocham tę kapelę na zawsze. O tym, że to będzie coś wspaniałego wiedziałam jeszcze przed premierą płyty, z samych tylko zapowiedzi. Poczułam z ich muzyką głęboką więź. Kiedy jej słucham, staję się spokojniejsza, pewniejsza siebie.

W lutym wydałaś album „She Reaches Out to She Reaches Out to She”. Zapowiadając go, mówiłaś, że będzie on swego rodzaju kuracją, próbą uzdrowienia i ozdrowienia. Nie obraż się, proszę, ale mam wrażenie, że

Mystic Festival

• 5-8 czerwca, teren Stoczni Gdańskiej. Przez cztery dni na pięciu scenach obok Chelsea Wolfe wystąpią też m.in. Megadeth, Bruce Dickinson, Bring Me The Horizon, Kreator, Body Count, Furia, Life of Agony, Dark Funeral. Karnet czterodniowy 830,96 zł. Bilety jednodniowe 362,96 zł.

Amerykanie ostatnio w kółko mówią o potrzebie uzdrowienia. Im bardziej kraj się wali, tym więcej jest apeli o duchowe uzdrowienie społeczeństwa.

– W „She Reaches Out to She Reaches Out to She” chodziło mi bardziej o indywidualną próbę wyleczenia się z tego, co złe, co boli, przestrasza. Ja działam raczej samotnie, nie kolektywnie, staram się przepracować swoje lęki indywidualnie. Nie zawsze oczywiście radzę sobie sama, korzystałam też z terapii.

Rozumiem jednak doskonale, że społeczności powinny się łączyć i razem próbować radzić sobie z problemami, które je dotykają. Zwłaszcza w Ameryce, wśród tych grup, które są marginalizowane i ignorowane. Dosłownie kilka dni temu przyszło mi do głowy, że synonimem uzdrowienia, tak jak ja to rozumiem, byłoby określenie „rozwój”. To słowo ma oczywiście różne znaczenia. Rozwijać się może nowotwór, ale i człowiek może się rozwijać. Zdaję sobie sprawę, że określenie „uzdrowienie” jest zbyt ogólne, ale oddaje sens treści mojej płyty. Gdybym miała użyć jakiegoś zamiennika, może byłaby to „zmiana”. Albo „transformacja”.

Zostaniemy jeszcze na chwilę przy Ameryce. Zbliżają się wybory prezydenckie. Mam wrażenie, że kultura i sztuka kompletnie nie interesują kandydatów, nie mieszczą się w dzisiejszym politycznym dyskursie. – Jako artystka nie czuję wsparcia ze strony mojego kraju. Kultura w ogóle nie jest jakoś szczególnie wspierana. Politycy wolą wydawać pieniądze na inne cele, choćby wojny. Ale nie tylko sztuka na tym cierpi, również edukacja, te wszystkie dziedziny, które sprawiają, że jako ludzie jesteśmy lepsi, rozwijamy się, zmieniamy. Szczerze zazdroszczę tym, którzy żyją w krajach, gdzie sztuka jest ceniona.

Jedną z twoich ulubionych artystek, Aaliyah, nagrała kiedyś piosenkę „Age Ain't Nothing But A Number”, czyli „wiek to nic innego jak liczba”. Ty sama wkroczyłaś właśnie w czwartą dekadę życia. Czy to ma jakiś wpływ na ciebie jako artystkę?

– Czuję się dobrze z moim wiekiem. Ostatnie lata były dla mnie intensywne i owocne. Wiem, że niektórzy artyści z wiekiem coraz bardziej próbują odtworzyć swoje młodzińcze doznania i emocje, ale to jest niebezpieczne. Gonitwa za czasem minionym absolutnie mnie nie kręci. Interesuje mnie dziś, ten moment, w którym żyję, tu i teraz. Zamiast patrzeć wstecz, gonić za czymś, co już zrobiłam i przeżyłam, wolę przyglądać się przyszłości i wyzwaniom, które ona niesie.

W piosence „Whispers in the Echo Chamber” śpiewasz o tym, jak można dawną

siebie zmienić w poezję. Wiem, że poezją interesujesz się od dawna. Jak ważna jest dla ciebie?

– Bardzo, fascynuje mnie, jak wielką siłę można zakłąć w niewielki wiersz, jak bardzo jedna strona poezji może sprawić, że zabraknie ci tchu.

Ja o swoich piosenkach nie myślę w kategorii poezji. Posługuję się jednak symbolami, metaforami, bo sądzę, że dzięki temu łatwiej jest uchwycić sens rzeczywistości. Cytat, którzy przytoczyłeś, jest dość dosłowny, w tym znaczeniu, że biorę moje doświadczenia i buduję z nich tekst.

Czy spotkałaś się kiedyś z sytuacją, w której ktoś zinterpretował twoje teksty w sposób dla ciebie zaskakujący?

– Zdarzyło się, że niektórzy mówili mi, że któraś z moich piosenek pomogła im przetrwać trudny czas, że pomogła pogodzić się z bólem.

Niektórzy słyszą w moich piosenkach tylko smutek i cierpienie. Tymczasem ja chciałabym przekazać w swojej muzyce nadzieję, energię płynącą z miłości, nawet jeśli ukryte są one nieco w cieniu.

A czy twoje płyty układają się w biografię?

– Dostrzegam pewną łączącą je nić. Na debiutanckim albumie „The Grime and the Glow” znalazła się piosenka „Halfsleeper” opowiadająca o porażeniu przysennym, na które cierpiałam [objawia się paraliżem w momencie zasypiania lub wybudzania przy zachowaniu świadomości], a które zainspirowało mnie do pisania o tym, co podświadome, nieświadome, marzycielskie. To tematyka, która pojawia się na wszystkich moich płytach, choć nie zawsze jest wyrażona wprost.

Tak w ogóle, to niesłuchanie rzadko sięgam po swoje starsze nagrania. Kiedy to robię, natychmiastowo nachodzą mnie wspomnienia, i czasem nie do końca przepracowane doświadczenia. To bywa nieprzyjemne.

Czy ty w muzyce się zatapiasz, czy odnajdujesz?

– To zależy od płyty. Na przykład na „Hiss Spun” z 2017 r. opowiadałam o tym, jak to jest zatracić się w innych ludziach, w używkach, w imprezowaniu. Najnowsza płyta jest tego natomiast całkowicie zaprzeczeniem. Opowiada o tym, jak to jest być tu i teraz, jak to jest stawiać czoła przeciwnościom.

Czy te same emocje towarzyszą ci, kiedy wykonujesz te piosenki na żywo?

– Zdarza się, że nabierają innego wymiaru. Z każdym kolejnym wykonaniem pojawia się w nich coś nowego, tak jakby odklejała się jakaś warstwa i odsłaniała nowe znaczenie, które było do tej pory ukryte. Ale na tym przecież polega magia grania na żywo.

Czy miałas kiedyś wrażenie, że wykonujesz najlepszą robotę na świecie? W końcu masz talent do przekuwania swoich emocji w sztukę. My, zwykli śmiertelnicy, tego daru nie posiadamy.

– Czasem mam takie wrażenie, gdy piszę piosenki. Ta chwila, kiedy udaje mi się skończyć pracę nad utworem, jest niezwykła. Czuję wtedy, że schwyciłam coś, z czym do tej pory walczyłam. Taka piosenka być może będzie prezentem dla kogoś, kto zmagą się z podobnym problemem do mojego. I być może będzie pomocna.

Do Polski przyjeżdżasz na Mystic Festival, imprezę poświęconą przede wszystkim muzyce metalowej w jej wielu różnych odsłonach, od ekstremalnej, przez eksperymentalną, po niekiedy bardzo przebojową. Jak się na takich imprezach odnajdujesz?

– To, jak społeczność metalowa mnie zaakceptowała i zasluchiwała się w mojej muzyce, jest dla mnie niesłuchanie ważne. Sama jestem też fanką metalu, choć akurat moja muzyka jest dość odległa od metalu. ●

„Czerwone niebo” już w kinach

Najbardziej irytująca filmowa postać roku

Chce być inteligentem w starym stylu, samotnym pisarzem z papierosem w ustach. W rzeczywistości bohater „Czerwonego nieba” jest karykaturalny, śmieszny błazeństwem.

Dawid Dróżdż

Czerwone niebo nasuwa skojarzenia z impresjonistycznymi obrazami Moneta albo filmami romantycznymi, w których kochankowie, wpatrując się w zachodzące słońce, nieśmiało chwytają się za dłonie. Tytuł filmu Christiana Petzolda („Tranzyt”, „Undine”), choć oddaje zawarty w fabule sentymentalizm, w rzeczywistości odwołuje się do społecznych niepokojów epoki antropocenu.

WAKACJE NAD BAŁTYKIEM

Przyjaciele Leon (Thomas Schubert) i Felix (Langston Uibel) przyjeżdżają do domku letniskowego w nadmorskiej miejscowości. Znajdują się pośrodku lasu posiadłość należy do matki Felixa. Mężczyzn na miejscu zastaje niemiła niespodzianka: w domku panuje rozgardiasz, po podłodze walają się damskie ciuchy, czuć zapach niedojedzonej lasagne. Okazuje się, że jeden z pokoiów zamieszkuje Nadja (Paula Beer), dorabiająca w znajdującej się nieopodal lodziarni.

Towarzystwo obcej jest nie po myśli bohaterów, którzy planowali skupić się na pracy twórczej. Leon jest początkującym pisarzem, który właśnie kończy drugą powieść o chwytliwym tytule „Club Sandwich”. Felix z kolei planuje studia na Akademii Sztuk Pięknych i przygotowuje portfolio. Obecność Nadji zaburzy ich plany.

Tymczasem nieopodal rozgrywa się dramat; w wyniku suszy okoliczne lasy stanęły w płomieniach.

KINO LETNIE

„Czerwone niebo” przywodzi na myśl filmy letnie rozgrywające się w nadmorskich kurortach. Christian Petzold zainspirował się twórczością Erica Rohmera, francuskiego nowofalowca, dla którego motyw wakacji stanowił punkt wyjścia do rozważań o ciele, seksualności, miłości, pracy i rytmie życia.

Bezpośrednim odwołaniem dla niemieckiego reżysera był film „Kolekcjonerka” (1967), którego bohaterami są dwaj inteligenci spędzający wakacje w Saint-Tropez. W ich domku niespodziewanie zamieszkuje urodzielska Haydée (Haydée Politoff).

Bohaterka Rohmera prowadzi swobodne życie seksualne, co nie podoba się zauroczonym w niej współlokatorom. Podobny wątek pojawia się w filmie Petzolda – niemiecki reżyser zmienia jednak sposób przedstawiania bohaterki. Nadja jest upodmiotowiona, nikt nie stygmatyzuje jej za niezobowiązujący romans; to ona podejmuje decyzje dotyczące swojego życia.



• „Czerwone niebo” jest studium artysty, którego – karmione komplementami – ego staje się źródłem niepowodzeń FOT. CHRISTIAN SCHULZ / AURORA FILMS

Inną inspiracją dla Petzolda miało być „Legendarne amerykańskie piżama party” (2010) Davida Roberta Mitchella. Polskim widzom „Czerwone niebo” może kojarzyć się z kamealnym „Ostatnim dniem lata” (1958) Tadeusza Konwickiego.

Dlaczego Petzold osadza fabułę właśnie w okresie wakacyjnym? Bo dla młodych jest to czas formujący. Latem rozgrywa się wiele filmów coming of age. Nastolatki wymykają się spod opieki dorosłych, aby zażyć nieco wolności. Podczas długich letnich dni przeżywają pierwsze miłosne uniesienia i zawody, rozmyślają o przyszłości, poszukują własnej drogi życiowej. Szczęśliwie, ale także traumatyczne wydarzenia kształtują ich tożsamość.

Wakacje są rodzajem rytuału wejścia w dorosłość. Bohaterowie Petzolda są już co prawda dwudziestoparolatkami, ale – podobnie jak nastolatki z filmów coming of age – doświadczają pewnej przemiany.

PUŁAPKI SUKCESU

W „Czerwonym niebie” pojawia się sporo odniesień do XIX-wiecznej literatury niemieckiej – m.in. dzieł Heinricha von Kleista czy Heinricha Heinego. Leon, który zaczytuje się w tej literaturze, postrzega swój zawód bardzo tradycjonalistycznie, chce być inteligentem w starym stylu; ucieka w odosobnienie, poszukuje weny, cmiąc papierosa. W rzeczywistości jest jednak postacią karykaturalną, niczym bohater farsy śmieszny swoim błazeństwem.

Zachowanie Leona sprawia, że nawet widz czuje się niezręcznie. Bohater pozuje na wytrawnego literata, jest przemądrzały i pyszny. Pisarstwo

Zachowanie Leona sprawia, że nawet widz czuje się niezręcznie. Bohater pozuje na wytrawnego literata, jest przemądrzały i pyszny. Pisarstwo kształtuje jego tożsamość. Pracę intelektualną stawia ponad inne zawody

kształtuje jego tożsamość. Pracę intelektualną stawia ponad inne zawody. Deprecjonuje pracę innych – protekcjonalnie odnosi się do Nadji, która zajmuje się tak przyziemną czynnością jak sprzedawanie lodów.

Petzold opowiada o pułapkach sukcesu. „Czerwone niebo” jest studium artysty, którego – karmione komplementami – ego staje się źródłem niepowodzeń. Leon, którego pierwsza powieść osiągnęła ogromny sukces, jest zapatrzoną w siebie. Świat płonie, a on zamęcza wszystkich rozważaniami na temat swojego dzieła. Zapewniam was, że to najbardziej irytująca filmowa postać tego roku.

„Czerwone niebo” ma wymiar osobisty. Petzold naśmiewa się z zadufanego w sobie Leona, naśmiewając się tak naprawdę z siebie samego. Reżyser w wywiadach wspomina okres, w którym pracował nad drugim filmem – „Cuba Libre” (1996), który okazał się artystyczną porażką. Porażką, która była świetną lekcją pokory.

WIDMO KATASTROFY

Petzold dość świadomie czerpie z wielu gatunków. „Czerwone niebo” jest komediodramatem, ale pewne elementy scenariusza przypominają kino grozy. Oto grupa bohaterów jedzie do domku na odludziu. Wokół nie ma żywej duszy. Awarii ulega samochód Felixa, bohaterowie znajdują się w potrzasku; nie mają możliwości wydostania się z lasu. A w gęstwinie czyha niebezpieczeństwo. Brzmi znajomo? Tak zaczyna się mnóstwo klasycznych horrorów. W „Czerwonym niebie” nie ma co prawda potwora sensu stricto, ale zagrożeniem jest żywioł trawiący okoliczne lasy.

Dyskurs dotyczący kryzysu klimatycznego jest jednak jedynie tłem dla tej historii. Bohaterowie – tak jak wielu współczesnych – bagatelizuje zagrożenie. Zajmują się swoją codziennością, zapominając o tym, co dzieje się wokół. Co może zmienić ich podejście? Katalizatorem przemian często jest tragedia, która zmusza nas do przewartościowania pewnych spraw. Petzold nie tworzy jednak filmu dystopijnego. Wręcz przeciwnie. Pokazuje, że świat – zarówno ten bohaterów, jak i przyrody – jest do uratowania. Wystarczy o niego zawalczyć. ●

„Czerwone niebo” w kinach od piątku, 5 kwietnia



Chelsea Wolfe

„She Reaches Out to She Reaches Out to She”

Loma Vista Recordings

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że w dniu 31 marca 2024 r. zmarł

Ś. P.

Waldemar Myga

emerytowany notariusz

Prezes Rady Izby Notarialnej we Wrocławiu w latach 2000 – 2012,

Wiceprezes Rady Izby Notarialnej we Wrocławiu w latach 1994 - 2000,

Członek Sądu Dyscyplinarnego w latach 1991 - 1994,

wieleletni wizytator do spraw notariatu.

Uhonorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi w 1976 roku,

Złotym Krzyżem Zasługi w 1982 roku,

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 2016 roku.

Wybitny Notariusz i współtwórca wolnego notariatu w Polsce

Mistrz dla wielu pokoleń notariuszy

Najszczerze kondolencje i wyrazy współczucia

Najbliższym

składają

Rada Izby Notarialnej we Wrocławiu
Notariusze Izby Notarialnej we Wrocławiu

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się w piątek, 5 kwietnia 2024 roku o godzinie 14:00 na cmentarzu komunalnym Opole-Półwieś przy ul. Cmentarnej w Starej Kaplicy.

3431111

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Waldemara Mygi

emerytowanego notariusza Izby Notarialnej we Wrocławiu,
wieleletniego członka wrocławskiego samorządu notarialnego
pełniącego kolejno funkcje

Członka Sądu Dyscyplinarnego w latach 1991 – 1994

Wiceprezesa Rady Izby Notarialnej we Wrocławiu w latach 1994 - 2000

Prezesa Rady Izby Notarialnej we Wrocławiu w latach 2000 – 2012.

Zachowany we wdzięcznej pamięci Jego pracę na rzecz wolnego notariatu w Polsce.

Wyrazy szczerego współczucia

Najbliższym

składają

Rada Izby Notarialnej w Białymstoku
oraz Notariusze Izby Notarialnej w Białymstoku

34311148

Z wielkim żalem zawiadamiamy,
że po krótkiej chorobie odszedł
nasz kolega i przyjaciel

Andrzej Zajac

Członek katowickiej Lewicy,
przewodniczący Śląskiej Rady Okręgowej Stowarzyszenia Ordynacka
byli przewodniczący Śląskiej Rady Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich
w Katowicach.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci!

Przyjaciele z Lewicy oraz Stowarzyszenia Ordynacka

34311137

Strzelce Opolskie, dn. 17.11.2023r.
Syngn. akt I Ns 366/23

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Strzelcach Opolskich,
I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 366/23 toczy się postępowanie z wniosku Moniki Gałus

o stwierdzenie zasiedzenia udziału w nieruchomości
położonej w Krapkowicach obejmującej działkę nr 378/2 z mapy 8, o powierzchni 0,0528 ha, stanowiącej teren mieszkaniowy, dla której to nieruchomości Sąd Rejonowy w Strzelcach Opolskich prowadzi księgę wieczystą nr OPIS/00030360.

Wzywa się spadkobierców współwłaściciela nieruchomości Pawła Kopiec lub inne osoby które mają tytuł prawny do wyżej opisanej nieruchomości, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Strzelcach Opolskich i udowodnili swe prawa, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu zasiedzenia przedmiotowej nieruchomości.

34311181.n

Przed Sądem Rejonowym
w Kluczborku,

pod sygn. I Ns 345/22 toczy się postępowanie
z wniosku Bank Polska Kasa Opieki S.A.
w Warszawie

o stwierdzenie nabycia spadku
po Reginie Mordarskiej
c. Antoniego i Józefy, zmarłej dnia
06.07.2020r. w Dobrodzieniu,
ostatnio zamieszkałej
w Kluczborku.

Wzywa się, aby wszyscy roszczenicy sobie prawo do spadku, w terminie trzech miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w niniejszym postępowaniu.

34311205.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
O PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM
na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w obrębie 43 miasta Zielona Góra,
stanowiącej współwłasność Gminy Nowa Sól – Miasto oraz osób fizycznych

KW Nr	Pow. w ha	Oznaczenie nieruchomości	Cena wywoławcza netto	Wadium
ZG1E/00001130/3	0.1528	działka nr 17/15	2.890.000,00 zł	290.000,00 zł
	0.0119	działka nr 17/7		
	0.6082	działka nr 882/1		
	0.0058	działka nr 17/3		
	0.0310	działka nr 17/19		
	łącznie: 0.8097	obręb 43 miasta Zielona Góra		

Podana cena wywoławcza jest ceną netto, a więc do udziału 1/3 części wyliczonego z wylicytowanej ceny sprzedaży doliczony zostanie podatek VAT – wg obowiązującej stawki.

Przetarg odbędzie się w dniu 4 czerwca 2024 roku o godzinie 11⁰⁰ w pokoju nr 2 Wydziału Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Nowej Soli przy ulicy Parafialnej 2. Wadium w pieniądzu należy wnieść najpóźniej do dnia 28 maja 2024 roku, tzn. do tej daty musi wpłynąć na konto gminy.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń budynku przy ul. Parafialnej 2, znajdują się również na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nowej Soli adres: nowasol.pl oraz w BIP adres: bip.nowasol.pl.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Nowej Soli ulica Parafialna 2 pok. nr 5 tel. 68 4590340 oraz pok. nr 6 tel. 68 4590341.

34311216.n



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

WÓJT GMINY EŁK

ogłasza II przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie geodezyjnym Szeligi – Buczki, gm. Etk, będącej własnością Gminy Etk, stanowiącą działkę nr 650 o powierzchni 11,5022 ha księga wieczysta nr OL1E/00013286/5

Cena wywoławcza nieruchomości netto 23 004 400,00 zł, wysokość wadium 2 310 000,00 zł

OPIS NIERUCHOMOŚCI Nieruchomość położona w centralnej części gminy Etk, w obrębie Szeligi – Buczki przy drodze krajowej DK16 i drodze ekspresowej S61 (Via Baltica). Działka objęta ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego zatwierdzonego uchwałą nr LXII/458/2022 Rady Gminy Etk z dnia 31 sierpnia 2022 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w gminie Etk, w obrębie Szeligi Buczki – Tereny inwestycyjne. Przedmiotowa działka zlokalizowana jest na terenie oznaczonym na rysunku ww. planu miejscowego symbolem 1UP – Tereny zabudowy usługowo-techniczno-produkcyjnej. Otoczenie stanowią tereny o podobnym przeznaczeniu. Nieruchomość będąca przedmiotem niniejszego przetargu wolna jest od obciążeń i zobowiązań. Nieruchomość nie została sprzedana w pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym przeprowadzonym 20 lutego 2024 r.

INFORMACJE DOTYCZĄCE PRZETARGU

PRZETARG SKŁADA SIĘ Z CZĘŚCI JAWNEJ I NIEJAWNEJ **CZĘŚĆ JAWNA** przetargu odbędzie się 13 czerwca 2024 r. (czwartek) o godz. 10⁰⁰ w lokalu Urzędu Gminy Etk, przy ul. T. Kościuszki 28 A (sala konferencyjna im. Marii i Lecha Kaczyńskich) CZĘŚĆ NIEJAWNA o terminie i miejscu komisja przetargowa zawiadomi oferentów w trakcie części jawnej przetargu.

WARUNKI PRZYSTĄPIENIA DO PRZETARGU

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest spełnienie łącznie poniższych warunków:

1. Wpłacenie wadium

Wadium w wysokości wskazanej w powyższej tabeli należy wpłacić w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Gminy w Etku, prowadzony w Banku PEKAO SA O/Etk nr 11 1240 5745 0010 0010 4463 2844 w taki sposób, aby najpóźniej 7 czerwca 2024 r. wadium znajdowało się na rachunku bankowym.

2. Złożenie oferty w wyznaczonym terminie

Oferty należy składać w zaklejonych kopertach z dopiskiem: **Oferta – przetarg na sprzedaż nieruchomości położonej w obrębie Szeligi – Buczki nr działki 650** w sekretariacie Urzędu Gminy w Etku (pok. nr 1 – parter), przy ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Etk, w terminie do 7 czerwca 2024 r., do godziny 15⁰⁰.

Oferta powinna być sporządzona na piśmie w języku polskim i należy w niej zawrzeć następujące dane oraz dokumenty: dane składającego ofertę, datę sporządzenia oferty; wskazanie numeru działki, której dotyczy oferta; oferowaną cenę i sposób jej zapłaty, kopię dowodu wniesienia wadium lub dowody stanowiące podstawę do zwolnienia z tego obowiązku; oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami przetargu i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń, zgodę na przetwarzanie danych osobowych oraz zgodę na publikację informacji o wynikach przetargu zawierającej dane osobowe (imię i nazwisko lub nazwa firmy) zgodnie z §12 ust 1. Rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości z dnia 14 września 2004 r. (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 2213); w przypadku gdy oferent jest cudzoziemcem – promesę zezwolenia lub zezwolenie na nabycie nieruchomości objętej ofertą, wydaną przez MSW, zgodnie z ustawą z 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców – (t.j. Dz.U. z 2017 r. poz. 2278).

!!!Zarówno oferta i załączniki powinny być czytelnie podpisane przez oferenta.

DODATKOWE INFORMACJE I WARUNKI PRZETARGU

Uczestnicy przetargu powinni posiadać dokument tożsamości. Przetarg odbędzie się nawet w przypadku zakwalifikowania tylko jednego oferenta spełniającego warunki przetargu. Zastrzega się, że Wójtowi Gminy Etk przysługuje prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert. Przewodniczący komisji przetargowej zawiadomi na piśmie wszystkich, którzy złożyli oferty o wyniku przetargu w terminie nie dłuższym niż 3 dni od zamknięcia przetargu. Cena uzyskana w przetargu zostanie zwiększona o podatek VAT według stawki obowiązującej w dniu zawarcia umowy sprzedaży i podlega zapłacie nie później niż do dnia zawarcia umowy sprzedaży. Sprzedający powiadomi nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży. Koszt sporządzenia umowy sprzedaży i opłaty sądowe związane z przeniesieniem własności ponosi Nabywca. Wójt Gminy zastrzega sobie prawo odwołania przetargu lub jego unieważnienia z ważnej przyczyny. Ustala się termin związania ofertą w ilości 50 dni od otwarcia ofert.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu oraz szczegółowe informacje na temat przedmiotu przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Etk, ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Etk, Wydział Gospodarki Gruntami i Ochrony Środowiska (pokój nr 15 – I piętro), tel. 87 619 45 19. <https://bip.elk.gmina.pl/1663-rok-2024.html?>

34310429.n



co piątek z „Wyborczą”
Sprawdź, co warto
obejrzeć



34311324.z

NAJLEPSZE
REPORTAŻE

W KAŻDY
PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



34311279.z

ZNTK W OLEŚNICY SA
NA SPRZEDAŻ
PRZEDSIĘBIORSTWO

Syndyk masy upadłości
Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego
w Oleśnicy S.A. w upadłości
OGŁASZA PRZETARG
NA SPRZEDAŻ PRZEDSIĘBIORSTWA
za cenę wywoławczą nie niższą
niż 14.801.200,00 zł
W skład Przedsiębiorstwa, położonego
w Oleśnicy przy ul. Moniuszki 20,
wchodzi:

- 1/. PRAWO UŻYTKOWANIA WIECZYSTEGO nieruchomości gruntowej w granicach działek:
 - nr 6/21, 6/22, 6/24, 6/27 AM-74 obręb Oleśnica, powiat oleśnicki, województwo dolnośląskie o łącznej powierzchni 29 391 m² oraz prawo własności budynków i budowli stanowiących odrębny przedmiot własności (KW nr WR1E/00054347/1);
 - nr 6/28, 6/30 AM-74 obręb Oleśnica, powiat oleśnicki, województwo dolnośląskie, o łącznej powierzchni 104 094 m² oraz prawo własności budynków przemysłowych (produkcyjno-magazynowych) stanowiących odrębny przedmiot własności, położonych w Oleśnicy przy ulicy Moniuszki 20, (KW nr WR1E/00108801/6);
 - nr 6/14, 6/15, 6/16 AM-74 obręb Oleśnica, powiat oleśnicki, województwo dolnośląskie, o łącznej powierzchni 1 398 m², (KW nr WR1E/00043417/3);
- 2/. RUCHOME ŚRODKI TRWAŁE oraz przedmioty niskocenne i zapasy (materiały);
- 3/. UMOWY DZIERŻAWY I NAJMU zawarte przez Syndyka po dniu ogłoszenia upadłości.

- **Warunkiem udziału w przetargu jest złożenie do dnia 30 kwietnia 2024r.** oferty spełniającej wymogi § 5 ust. 1 Regulaminu przetargu oraz **wpłata wadium w wysokości 2.000.000,00 zł** na rachunek bankowy masy upadłości zgodnie z § 3 ust 3 Regulaminu przetargu.
- **Pisemne oferty należy składać** w zamkniętych kopertach z dopiskiem „PRZETARG” w terminie do dnia **30 kwietnia 2024r. do godz. 15:00** w Biurze Syndyka ul. Jutrzenki 19/21, 52 – 311 Wrocław.
- **Szczegółowe informacje** o Przedsiębiorstwie oraz dokumentację warunków przetargu wraz z Regulaminem można uzyskać w Biurze Syndyka w godzinach 10:00 – 15:00. Telefony kontaktowe: 572-677-330, 507-865-492.
- **W pozostałym zakresie** obowiązuje Regulamin przetargu dostępny na stronach internetowych www.syndyk.info, www.ardobiewska.pl.
- **Syndyk zastrzega sobie** prawo unieważnienia postępowania przetargowego, bez podania przyczyn, na każdym jego etapie.

Przetargi – www.ardobiewska.pl

34311289.n

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

TEMAT NUMERU
Życie we własnym tempie

TRENDY
na wiosnę i lato 2024

ENDOMETRIOZA
Ból to nie uroda



PREZENT DO WYBORU

*dostępny TYLKO w punktach sprzedaży



Futbol a sprawa polska

Ile Polskę kosztuje PZPN i piłkarska reprezentacja kraju

Nie dysponuję aparaturą pomiarową, polegam wyłącznie na intuicji: najintensywniejsze po polityce emocje wyzwala w Polakach męska reprezentacja kraju w piłce nożnej

Stec

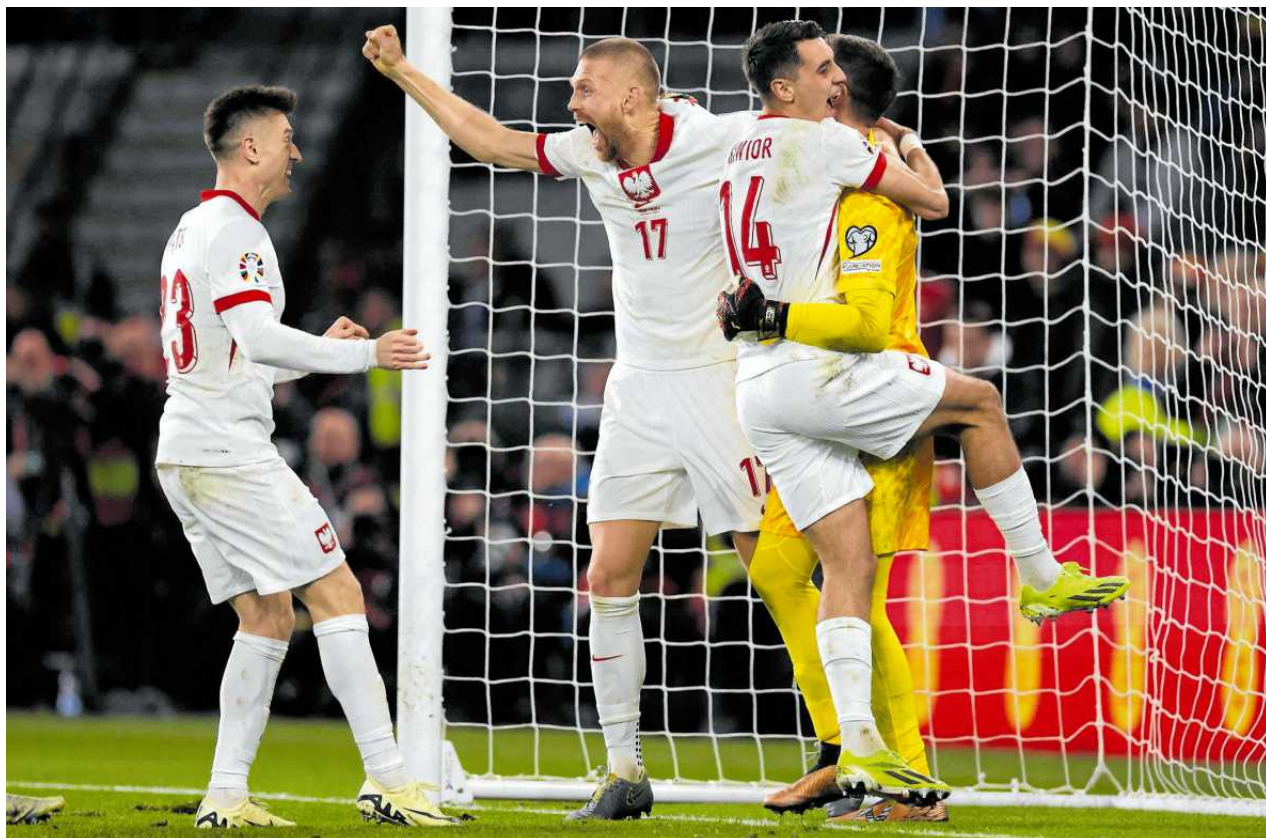


Jedni ją kochają i wybaczą wszystko, inni nienawidzą, jeszcze inni kochają nienawidzić – oni chyba stanowią gro-
no najliczniejsze, hałaśliwe jak Żyła. W każdym razie prawie każdy odczu-
wa potrzebę posiadania w kwestii fut-
bolowej drużyny narodowej własnego
stanowiska.

Ci najyczliwiej nastawieni głosu-
ją na tak nogami, samochodami, po-
ciągami, może również samolota-
mi – przejaw ich namiętności bije po
oczach zawsze, gdy wchodzę na Sta-
dion Narodowy. Rzadko się o tym
wspomina, ale pod względem fre-
kwencji na meczach u siebie repre-
zentacja Polski należy do najściślej-
szej czołówki w Europie, wyraźnie
ustępując tylko angielskiej (posiada-
jącej gigantyczne Wembley) i przy-
ciągając zbliżoną widownię do nie-
mieckiej, francuskiej oraz włoskiej
(zaznaczmy jednak, że na klasyfi-
kację wpływają rozmiary obiektów,
Hiszpanie grywają również na mniej-
szych). Naszego kibica niesie bezgra-
niczna wyrozumiałość, trybuny nie
pustoszeją niezależnie od wyników,
jakości gry, skandali pozaboisko-
wych, klasy przeciwnika. Nawet spo-
tkanie z Wyspami Owczymi oglądało
z bliska 54 tys. widzów, a jedynym od
początku ubiegłego roku – taki okres
badałem – z warszawskim stadio-
nem obłożonym w stopniu dalekim
od kompletu był sparing ze słabiutką
Łotwą. Rozegrany już w szarobury
wieczór schyłkowego listopada.

Na przeciwnym biegunie przesia-
dują Polacy, którzy reprezentacji ser-
decznie nie znoszą. Czasami z powo-
dów zasadniczych, bo generalnie ma-
nifestują pogardę dla ganiań za piłką
jako prymitywnej rozrywki dla trogło-
dytów (w czym to mniej ambitne od
sklejania wzroku z serialowymi pro-
dukcyjnikami wypływającymi przez
Netflix?), a czasami oburzają się na
jej poziom, permanentne trwonienie
potencjału w kraju bogatym, rozwi-
niętym, obwołującym futbol swoim
sportem narodowym. Obie rozgniewa-
ne grupy lubią nawoływać, by polską
kadrę zlikwidować. I proponować, by
wreszcie przestać patalichów utrzy-
mywać z publicznych pieniędzy, prze-
kazać inwestowane w nich państwowe
środki na „młodzież”, „granie amator-
skie”, ewentualnie przekazać innym
dyscyplinom.

Rewolucyjne postulaty o przekierowa-
niu przepalanych milionów na szczyt-
niejsze sportowe cele to refren wśród
komentarzy umieszczanych pod tek-
stami o piłce nożnej na Wyborcza.pl



• Wojciech Szczęsny, Jakub Kiwior, Bartosz Salamon i Krzysztof Piątek świętują awans na Euro 2024 FOT. ACTION IMAGES VIA REUTERS/ANDREW COULDRIDGE

– stąd wzięła się idea niniejszego fe-
lietniku. Powstaje on ze względów
edukacyjnych, dla sprostowania po-
wszechnie powielanego, od lat kolpor-
towanego błędu. Otóż męska repre-
zentacja Polski seniorów nie potrzebu-
je wsparcia, ona nawet nie tyle sama
się utrzymuje, co wydatnie pompuje
budżet PZPN.

Owszem, cała nasza piłka no-
żna bierze publiczne pieniądze. Wie-
lokrotnie krytykowaliśmy szczo-
drość, z jaką samorządy rozdają je
klubom – czytaj: prywatnym firmom
– a prezsi podpisują tłuste kontrak-
ty z przeciętnymi zawodnikami, ra-
żąc nieadekwatne do ich umiejęt-
ności. Krytykowaliśmy pęd każdego
miasteczka do posiadania lśniącego
stadionu. PZPN tym się jednak róż-
ni od innych związków sportowych,

**Jeśli PZPN dysponuje setkami
milionów złotych rocznie,
to zawdzięcza je wierności
fanów, którzy pasjami
pchają się na Narodowy
(zresztą na wyjazdach też
słyszczą ich zawsze, nawet
w egzotycznych okolicach),
masowo kłękają przed
telewizorami (baraż z Walią
oglądało 5,5 mln, to 48,9 proc.
udziału w rynku), maniacko
klikają w sportowe serwisy
informacyjne**

że jest bogaty dzięki obłędnej popu-
larności futbolu – podobnie jak FI-
FA czy UEFA, których szefowie pro-
wadzą luksusowe życie, ponieważ za-
rządzają, by tak rzec, prawami autor-
skimi do piłki nożnej.

Nie sposób więc „oddać” wspól-
nych pieniędzy wydawanych na re-
prezentację, ponieważ one nie istnie-
ją. Związek otrzymuje wprowadzie mi-
nisterialne dotacje na dziecięce tre-
ningi, ale one nieznacznie podnoszą
budżet – o kilka, maksymalnie dzie-
sięć procent – i są przeznaczane na
precyzyjnie wskazane cele, związa-
ne z najmłodszymi z najmłodszych.
Jeśli PZPN dysponuje setkami milio-
nów złotych rocznie, to zawdzięcza je
wspomnianej wierności fanów, któ-
rzy pasjami pchają się na Narodowy
(zresztą na wyjazdach też słyszczą ich
zawsze, nawet w egzotycznych oko-
licach), masowo kłękają przed tele-
wizorami (baraż z Walią oglądało
5,5 mln, to 48,9 proc. udziału w ryn-
ku), maniacko klikają w sportowe se-
rwisy informacyjne. Olbrzymie zyski
przyniosły nawet kłeszkowe mistrzo-
stwa świata w 2018 roku (40 mln) czy
Euro 2020 (44 mln), zbliżone kwoty
w skali roku przynosi organizowanie
meczów u siebie, mierzone dziesiąt-
kami milionów wsparcie przelewają
razem wzięte FIFA i UEFA, sponsorzy
nie odwracają się nawet po serii wize-
runkowych katastrof. Zawsze znajdzie
się przedsiębiorca, który słono zapłaci
za to, by jego kabanosy ozdabiały stół
podczas przedmeczowej konferencji
prasowej Michała Probiezja lub Jana
Bednarka.

Innymi słowy, jedynym sposobem
na ukaranie rzekomych reprezentacyj-
nych darmożjadów jest przekonanie

tlumu, by wreszcie odwrócił od nich
wzrok. Nie wróżę powodzenia.

Teraz ponownie nadciąga czas pro-
sperity. Za awans na Euro 2024 euro-
pejskie władze prześlą PZPN oko-
ło 40 mln zł, a to dopiero początek,
wkrótce wystartują negocjacje z fir-
mami chcącymi wykorzystać marke-
tingową atrakcyjność mistrzostw. Pre-
mie przytulą również piłkarze, ale ich
wysokość minimalnie zmieni ich sta-
tus materialny. Najwyższe sumy, zbli-
żone do 0,5 mln zł, otrzymają za-
pewne Wojciech Szczęsny i Jakub Ki-
wior, którzy rozegrali w eliminacjach
wszystkie mecze – według nieoficjal-
nych doniesień ci kadrowicze zarabia-
ją w klubach, turyńskim Juventusie
oraz londyńskim Arsenalu, odpowied-
nie 20 mln i 15 mln za sezon.

Ostatnio czołowe postaci nasze-
go futbolu wyciągały ręce po więcej,
ale bezskutecznie – piłkarze nie do-
stali obiecanych przez byłego premie-
ra Mateusza Morawieckiego premii za
mundial, natomiast PZPN-owi nowy
rząd odmówił sfinansowania pięcio-
gwiazdkowego centrum treningowe-
go. Reprezentanci Polski nie tylko nie
są więc opłacani przez państwo, lecz
grają za niewielkie pieniądze, a w spa-
ringach za darmo (podobnie jak w eli-
minacjach, które przegrają). Ich ryn-
kowej wartości też to raczej nie pod-
nosi, kluby kupują już zawodników na
podstawie ich postawy w ligach, for-
my demonstrowanej w skali całych
sezonów.

Jakkolwiek ryzykancko to zabrzmi,
zwłaszcza gwiazdy grają w polskiej
kadrze dla idei. ●

Rafał Stec